



WALENTYNKI '97



Czekoladowa fantazja

Meryl Sawyer

Przełożył Wojciech Usakiewicz



Rozdział pierwszy

- Ojej! Czekolada na pościeli.

Gordon leniwie unióś powieki i zerknął na Alexis Evans, jakby chciał powiedzieć: „Czemu cię to dziwi? Przecież zawsze jesz czekoladki w łóżku”.

Allie odruchowo uśmiechnęła się do Gordona, który znów zamknął oczy i zwinął się w kłębek, pomrukując z zadowolenia. Z westchnieniem odłożyła laptopa, zaniepokojona, że znów złapała się na mówieniu do kota. A cóż innego miała robić? Mieszkała sama i do tego pracowała w domu.

- Co z ciebie za pożytek? - skrytykowała kota, przyglądając się pobojuwisku na łóżku. Wśród zmiętych prześcieradeł poniewierały się części składanego wozu strażackiego, który w przyszłości miał cieszyć dzieci. Allie była zasadniczo tłumaczem tekstów technicznych, choć współpracowała również z prasą, pisując krótkie felietony. Jej podstawowe zajęcie polegało jednak na tłumaczeniu instrukcji do składanych zabawek, a następnie wyrażaniu ich w angielszczyźnie nie sprawiającej kłopotów rodzicom. Za każdym razem musiała więc przedstawić montaż jako następstwo kilku prostych czynności.

- Kilka prostych czynności, ha! Dobry żart. Przysłali

mi taką instrukcję, jakby wóz strażacki dla dzieci miał budować konstruktor raket.

Gordon łypnął na nią groźnie spod uchylonej powieki, niezadowolony, że znów przerwano mu popołudniową drzemkę. Allie nie zwróciła uwagi na kota, pochłonięta szukaniem czekoladek wśród kawałków samochodu. Znalazła wreszcie małą bombonierkę pod jaskrawoczerwoną maską. Podniosła wieczko. W środku było pusto.

- Chyba muszę iść do „Słodkiego Walentego” po nową porcję.

Uwaga Gordona była teraz skupiona już tylko na niej. Kocur w kolorze dżemu pomarańczowego usiadł i przeciągnął się, jakby wiedział, że jego pani właśnie znalazła wymówkę pozwalającą oderwać się od pracy.

- Lepiej mi się myśli po *latte* - powiedziała, doskonale wiedząc, że do *latte* zje jeden z zabójczych czekoladowych deserów Papy Valentine'a albo przynajmniej ręcznie dekorowaną czekoladkę. Bez wątplenia będzie miała potem podniesiony poziom cholesterolu we krwi. Trudno. I tak czekała ją nie przespana noc, żeby rodzice mogli włożyć swym pociechom ten głupi samochód strażacki pod choinkę na następne Boże Narodzenie.

Wyszła z domu w dresie, nie trudząc się, by zamknąć drzwi na klucz. Na szczęście w Cedar Ridge przestępstwa były rzadkością. Właśnie dlatego Allie przeprowadziła się do tego miasteczka pod Atlantą. Mogła spokojnie iść do kawiarenki na *latte*, nie przejmując się złodziejami.

Ceglane domy i majestatyczne wiazy nadawały miasteczku staromodny charakter, który bardzo odpowiadał Allie. Lubiła mieszkać w ładnym miejscu wśród życzli-

wych ludzi. Przeprowadzając się rok wcześniej do Cedar Ridge, sądziła, że będzie jej brakować wielkiego miasta. A jednak prawie wcale nie jeździła do Atlanty, chyba że akurat miała ocenić którąś z restauracji dla potrzeb swej eoniedzielnej rubryki w „Cedar Ridge Tribune”.

Lutowe słońce rzucało długie cienie na brukowaną jezdnię. Było chłodno, Allie uznała więc, że musi się pośpieszyć. Szła szybko chodnikiem, omijając kamienne donice z kolorowymi bratkami. W drzwiach sklepów tłoczyli się kupujący.

Po chwili zobaczyła przed sobą wykuszowe okna kawiarenki „Słodki Walenty”. Papa Valentine proponował gościom do kawy wyborne desery i czekoladki, toteż jego lokalik stał się ulubionym miejscem spotkań okolicznych mieszkańców i ludzi pracujących w tym rejonie. Allie uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tym, jak często przychodzi tu zjeść coś smakowitego i siada przy jednym ze stolików nad swoim tłumaczeniem. Nie przeszkadzał jej gwar. Czuła się mniej samotna.

Sięgając do staroświeckiej mosiężnej klamki, zauważyła swoje pokawałkowane odbicie w szybkach z matowego szkła, zdobiących drzwi.

- Mogłabyś straszyć w zamku zamiast ducha i zarabiać na turystach - burknęła z dezaprobatą.

Włosy miała kasztanowe, gęste i proste jak druty. Tego dnia zebrała je na czubku głowy w koński ogon. Luźne kosmyki opadały jej swobodnie na kark i policzki. Rzadko traciła czas na makijaż i ten dzień nie należał do wyjątków. Nawet w małych kwadracikach szkła dostrzegła, że ma cienie pod oczami.

Na moim miejscu każdy wróciłby do domu, pomyślała. No, nie, najpierw wstąpiłby na małą przekąskę, a dopiero potem szybko uciekł.

- Cześć, Allie, co słychać? - powitał ją Papa Valentine.

Papa był wysoki i szczupły, łyse ciemne włosy okalał wianuszek siwych włosów. Ciepły uśmiech zjednywał mu równie wielu klientów, jak pyszne czekoladki. Nie pierwszy raz Allie pomyślała, że dobrze mieć w Papie przyjaciela.

- Męczę się okropnie nad wozem strażackim - wyznała.

. - Pracuj, pracuj. W końcu ci się uda. Zawsze tak jest.
- Papa zerknął na zegarek. - Rudi się spóźnia. .

Rudi był młodym człowiekiem ze złotym kolczykiem w nosie i zgryzem, który wprawiłby w dumę bobra. Jako członek amatorskiej trupy kabaretowej chętnie imał się różnych dorywczych prac.

- Specjalnie mu przypominałem, żebym nie musiał na niego czekać. W taki dzień?!

Allie potoczyła wzrokiem po kawiarence. Na widok jasnej boazerii i staromodnych mebli zrobiło jej się różniej na duszy. W powietrzu unosił się aromat świeżo zmielonej kawy. Nagle dostrzegła napis nad drzwiami: „Szczęśliwego Dnia Zakochanych!”

- No, tak. Czarny piątek. Na śmierć zapomniałam.
- Pomyślała o zesłorocznym dniu św. Walentego. Miejskała wtedy w Atlancie, była szczęśliwa i miała w planach ślub. O zdradzie Drew oczywiście jeszcze nie wiedziała. Teraz jej życie układało się całkiem inaczej.

- Czarny piątek? - powtórzył Papa. - Nie bądź cyniczna, Allie. Nie ma nic wspanialszego od miłości, wier mi. Zakochani świętują dziś, że są razem.

- Niech sobie świętują. Daj mi *latte* i...

- Poczekaj, dziecko. Może ty wyświadczysz mi przysługę? - przerwał jej Papa. - Muszę dostarczyć dwa tuziny bombonierek do różnych biur, zanim skończą urzędować, a już jest trzecia. Nie mogłabyś się zająć klientami, póki nie przyjdzie Rudi?

- W tym? - wykrzyknęła, wskazując na szary dres poplamiony czekoladą i znoszone czarne buciory.

Promiennie się do niej uśmiechnął.

- Podoba mi się hasło, które masz na bluzie: „Czekoludki są na świecie”. Doskonale pasuje do sytuacji.

Papa zawsze znajdował we wszystkim dobrą stronę. Gdyby opowiedziała mu o wiarołomstwie Drew, bez wątpienia umiałby ją pocieszyć. Owszem, myślała o tym, żeby mu się zwierzyć, ale nie mogła się na to zdobyć nawet przed tak serdecznym człowiekiem.

- Nie chcę nikogo zawieść - powiedział cicho.

- Rozumiem - przyznała. Och, jak bardzo cieszyłaby się, gdyby dostała w prezencie srebrną bombonierkę z tłoczonym wiśniowym napisem „Słodki Walenty”. Wiedziała, że ktoś naprawdę ją kocha. Nie zamierzała jednak uzalać się nad sobą tylko dlatego, że nikt nawet nie przysłał jej walentynkowej kartki, a cóż dopiero mówić o obdarowywaniu ręcznie dekorowanymi czekoladkami. Sama, gdyby miała składać komuś życzenia, zaczęłaby właśnie od Papy Valentine'a.

Papa uczył ją prowadzić kawiarenkę, Allie marzyła

bowiem, że któregoś, odległego jeszcze dnia skończy z nudnymi tłumaczeniami i w jednym z biurowców przy drodze do Atlanty otworzy barek kawowy. Nie byłby on konkurencyjny dla „Słodkiego Walentego”, ponieważ nie sprzedawałaby tam czekoladek ani deserów.

Ich przyjaźń nie ograniczała się zresztą tylko do nauki rzemiosła. Papa często towarzyszył Allie w wyprawach do restauracji. Podobnie jak ona robił to w przebraniu i peruce. Ostatnim razem taśma samoprzylepna od peruki zbyt mocno przywarła mu do głowy i strupek po skaleczeniu wciąż jeszcze był widoczny na łysinie.

Allie nie mogła więc odmówić prośbie Papy Valentine'a. Weszła za kontuar.

- Zgoda - powiedziała - zastąpię cię. Jeśli jednak Rudi spóźni się więcej niż pięć minut, osobiście przebiję mu sztychtem drugie nozdrze.

Papa zachichotał i wyszedł na ulicę, gdzie stał jego samochód dostawczy, załadowany bombonierkami.

W czterdzieści minut później Allie miała na swym koncie siedem zaparzonych kaw capuccino, dwa bezkofeinowe *latte* i co najmniej dziesięć filiżanek specjalności zakładu: kawy z prażonych ziaren Kona i słodkich ziaren jawańskich, mieszanych według receptury Papy. Łakomi goście opróżnili gablotę ze słodyczy, nie oszczędzając nawet ostatniego kawałka torciku Czekoladowa Śmierć, który Allie zamierzała wziąć do domu.

- Uff! - Otarła rękawem pot z czoła, gdy kolejny klient znikł właśnie za drzwiami, trzymając pod pachą bombonierkę dla ukochanej. - Gdzie się podziewa ten Rudi?!

Uznała, że warto na nowo zapełnić gablotę. Z haczyka na ścianie zdjęła więc klucz i otworzyła nim masywne drewniane drzwi prowadzące na zaplecze. Uderzył ją zimny podmuch od chłodziarki. Nałożyła na tacę różne czekoladki, stwierdzając przy okazji, że towar już się kończy. Oto skutek walentynkowego ożywienia. Wyglądało na to, że na długo przed zamknięciem kawiarenki o północy Papie nie zostanie ani jedna czekoladka.

Trudno. Poczęstowała się Czekoladową Fantazją o Północy. Deserowa belgijska czekoladka z malinowym nadzieniem smakowała wybornie. Allie zamknęła oczy i siłą wyobraźni na chwilę przedzierzgnęła się w olśniewającą blondynkę. Był Dzień Zakochanych i przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna, jej prywatna fantazja o północy, właśnie obdarował ją trzykilogramowym srebrnym sercem z napisem „Słodki Walenty”.

- Czy Drew niczego cię nie nauczył? - skarciła się na głos. Wróciła do głównego pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi. Podpierając biodrem tacę z deserami, odwiesiła klucz na miejsce. - Nie myśl o mężczyznach. Pomyśl raczej o instrukcji do montażu wozu strażackiego.

Aby wsunąć czekoladki do gabloty, odwróciła się i wtedy go zobaczyła. Ścisnęło ją w żołądku, puls gwałtownie jej przyspieszył. Tylko nie ten przystojniak!

Allie nie знаła go z nazwiska, ale widziała kilka razy, gdy kręcił się przy kawiarence Papy. Wysoki, dobrze zbudowany, przywodził jej na myśl tarzanów, którzy odwiedzali siłownię, znajdującą się dalej przy tej samej ulicy. Szyld nad klubem głosił: „Nasi trenerzy to prawdziwe

bestie". Typ, który stanął przed nią, znakomicie ilustrował to hasło.

Kasztanowe włosy, które aż się prosiły o pieszczotę kobiecej dłoni, przysłaśniały mu postawiony kołnierz skórzanej kurtki. Szafirowe oczy spoglądały na nią spod gęstych rzęs, o kilka tonów ciemniejszych od włosów. Skrzyły się rozbawieniem. Czyżby ten mężczyzna usłyszał, jak mówiła do siebie?

- Co panu podać? - spytała, słusznie dumna ze swego opanowania.

Leniwie zmierzył ją wzrokiem, zaczynając od przekrzywionego końskiego ogona. Poczowała uderzenie gorąca, chyba nawet się zaczerwieniła; Bardzo ją to rozżłościło. Temu facetowi niewątpliwie się wydawało, że każda istota nosząca figi jest w jego typie. Niedoczekanie! Nie te figi! Ignorując oględziny, .szybko uzupełniała braki w gablocie.

- Ma pani czekoladę na wardze - powiedział. Dźwięczny, męski głos zrobił na niej duże wrażenie.

Otarła usta wierzchem dłoni, uważając, żeby na niego nie spojrzeć. Ładna historia! Resztki Czekoladowej Fantazji o Północy. Nie, klucie szydełkiem stanowczo nie wchodziło w grę, Rudi zasłużył sobie na znacznie bardziej surową karę. Była zdecydowana udusić go natychmiast, gdy się zjawi.

- Czy Papa Valentine nie obawia się, że zje mu pani cały zapas?

Przeszyła natręta morderczym spojrzeniem.

- Tylko sprawdzałam, czy czekoladki nie są przypadkiem nieświeże.

Wykrzywił wargi w lekkim, nieco asymetrycznym uśmiechu. Taką minę robią ludzie bardzo zadowoleni z siebie. Spozstrzegła sympatyczny dołek w policzku. Czy można mieć tylko jeden dołek? Przyjrzała się bardzo uważnie, ale drugi policzek wyglądał całkiem zwyczajnie.

Mężczyzna miał mnóstwo uroku i w dodatku roześmiał się z jej głupiego żartu. To było jednak chwilę wcześniej. Teraz po prostu stał i bezczelnie się na nią gapił. A prawdę mówiąc, oboje gapili się na siebie ponad kontuarem.

- Chciał pan kupić czekoladki...

- Czekoladki? - powtórzył, jakby był to wyraz w obcym języku. Allie udawała, że patrzy na słodycze, ale spod przymrużonych powiek przyjrzała się dłoniom mężczyzny. Nie nosił obrączki.,- Tak... Potrzebny mi walentynkowy prezent - powiedział. - Jaka ma pani największą bombonierkę?

No, tak. To oczywiste, że chce kupić prezent na Dzień Zakochanych. Na pewno gdzieś w okolicy jakaś szalowa blondynka przymierza jedną kreację po drugiej, niecierpliwie wyczekując wieczoru w jego towarzystwie. Niechby te wszystkie czekoladki poszły jej w biodra i w uda!

- Trzykilogramowe srebrne serce. Największe opakowanie firmy „Słodki Walenty”.

- Biorę. - Podczas gdy Allie sięgała pod ladę po pudełko, zerknął na oszkloną gablotę. - Ale na początek proszę dwa czekoladowe serduszka. Bardzo je lubi.

Allie wysunęła z gabloty tacę z czekoladkami. W tym

tempie skończymy nad ranem, pomyślała. Podniosła głowę, spodziewając się następnego życzenia, stwierdziła jednak, że mężczyzna znów przygląda się jej, a nie czekoladkom.

- A co pani zjadła? - spytał.

- To się nazywa Czekoladowa Fantazja o Północy. Podwójna warstwa deserowej czekolady z malinowym nadzieniem.

Jeszcze raz zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, wreszcie spojrzął jej w oczy z tak rozbijającym uśmiechem, że nawet zakonnica przeżyłaby chwilę słabości.

- Dziwię się - powiedział, zniżając głos. - Moje fantazje o północy nie mają nic wspólnego z czekoladą.

Allie pomyślała, że należy mu się ostra, błyskotliwa riposta. Właśnie takie cięte uwagi rozślawiły jej cykl felietonów „Palce lizać”. Chciała jednak szybko pozbyć się tego mężczyzny, więc nie mogła go prowokować.

- W każdym razie proszę dwie takie fantazyjne czekoladki.

Dwie? Nie ma rady, rzeczywiście spędzą tu całą noc, wybierając łakocie dla blondynki. A Rudiemu przyjdzie zginąć w powolnych męczarniach.

- A to co? - spytał, wyciągając rękę.

- Trufla. Gorzka czekolada obtoczona w wiórkach kakaowych, cukrze i cynamonie. Pyszności. Musi pan wziąć przynajmniej sześć. - Nie czekając na odpowiedź, Allie dołożyła truflę do poprzednich zakupów.

Podniósłszy głowę, znów pochwyciła niepokojące spojrzenie mężczyzny. W odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem, ale skutek był odwrotny od zamierzonego.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i znów w policzku zrobił mu się czarujący dołek.

- Jak tu wchodziłem, mówiła pani coś o wozie strażackim.

A niech to! Jednak ją podsłuchał.

- To długa historia. Na pewno pana nie zainteresuje.
- Sięgnęła do gablotki. - Czy ona lubi też gorzkie czekoladki z nadzieniem mandarynkowym?

- Lubi wszystko, co czekoladowe.

Pokusa była zbyt silna. Allie zdjęła z półki słoiczek, przy którym na wiśniowosrebrzystej wstążce zwisał srebrny pędzelek.

- W takim razie może na Walentynki spróbuje pan czegoś nowego. Proszę, Czekoladowa Emulsja do Ciała.

Trafiła. Przystojniak spojrział na nią tak, jakby podejrzewał, że podsunęła mu trujące grzyby.

- Co się z tym robi?

Na szczęście udało jej się zachować powagę, wskazując etykietkę z instrukcją.

- Tu piszą, że może pan tym polać lody.

- Cóż w tym niezwykłego?

- Albo... - zrobiła pauzę, żeby zapanować nad rozpierającym ją śmiechem - może pan skorzystać z pędzelka i rozsmarować emulsję na czyichś „szczęśliwych częściach”.

- Na szczęśliwych częściach?

- Tak je tu nazwano. Co więcej mogę panu powiedzieć? Prysłano nam to z Los Angeles. Producent miał prawdopodobnie na myśli strefy erogenne, ale nie umiał tego wyrazić wprost.

- Szczęśliwe części, mówi pani? - Bez pośpiechu obwiodł wargi czubkiem języka.

Nagle poczuła, że miękną jej kolana. Wyobraziła sobie bowiem smakowite chwile spędzone z tym mężczyzną.

- Uhm. Pan jest raczej wyrośnięty. Na pana potrzeba przynajmniej trzech słoiczków. Trudno o lepszą zabawę z czekoladą, niech mi pan wierzy.

Znów przesłał jej zabójczy uśmiech, a dołek w policzku jeszcze bardziej mu się pogłębił. Popatrzył na nią z figlarnymi błyskami w oczach. Wyglądał w tej chwili jak bardzo niegrzeczny chłopczyk.

- Poproszę więc trzy słoiczki emulsji.

- Trzykilowa bombonierka i trzy słoiczki emulsji. Niezłą ma pan Walentynkę.

- Ideał kobiety - odparł machinalnie.

To oczywiste, uznała Allie, ten przystojniak ma na pewno boską, płowowłosą przyjaciółkę. Ale gdyby to jednak ją, Alexis Evans, posmarował czekoladą?

Spojrzał na nią tak, jakby znał jej myśli. Potem zatrzymał wzrok na jej wargach. Nie ulegało wątpliwości, że flirtowanie jest jego drugą naturą. Mężczyzna kupujący swojej dziewczynie walentynkowe słodczyce powinien być bardziej lojalny. Nikt lepiej niż Allie nie wiedział, jak boleśnie jest się przekonać o zdradzie kochanego mężczyzny.

- Nie ruszać się! Ręce do góry!

Wytracona z zadumy brutalnym wezwaniem, podniosła głowę. Jakiś człowiek celował w nią z pistoletu.

Rozdział drugi

Widząc punka z bronią w ręku, Kyle Paxton zaklął pod nosem. Napad. Ech, co go podkusiło, żeby próbować flirtu z Allie? Gdyby nie to, spokojnie kupiłby czekoladki, zanim ten szczeniak wtargnął do „Słodkiego Walentego”, i byłby już daleko stąd.

- Ręce do góry! - ponownie krzyknął napastnik.

Kyle posłusznie uniósł ręce. Widział, że Allie prawie dotyka dłońmi sufitu. Znał jej imię, ponieważ spytał kiedyś o nie Papę Valentine'a. Od dawna chciał ją poznać, ale sprawiała wrażenie nieprzystępnej.

- Dawaj forszę! - zażądał punk, wymachując bronią.

Kyle'a już raz napadnięto. Jeździł wtedy po budowach i z przyczepy sprzedawał robotnikom hamburgery. Miał osiemnaście lat. Od tamtej pory minęło prawie drugie tyle, wciąż jednak pamiętał, jak się przestraszył. Allie wyglądała teraz na jeszcze bardziej przestraszona. Otworzyła kasę drżącymi rękami.

- Proszę. - Położyła na kontuarze dwie garści pieniędzy.

Głłopak wepchnął je do kieszeni dżinsowej kurtki. Potem wycelował pistolet w skroń Kyle'a.

- Teraz ty. Dawaj pieniądze i zegarek.

Kyle opuścił ręce i wyjął z kieszeni portfel, potem odpiął zegarek. Wręczył jedno i drugie napastnikowi.

Chłopak nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat, ale był bardzo niebezpieczny. Miał rozbiegane oczy i agresywne ruchy, wyraźnie wskutek zażycia jakiegoś narkotyku. Wziął na muszkę Allie.

- Idziesz ze mną.
- Czekaj - odezwał się Kyle.
- Nie chcę żadnych telefonów na policję - burknął tamten, nadal celując w Allie. - Ona będzie zakładniczką.

Kyle poczuł wilgoć potu na karku. Nie mógł pozwolić, żeby ten opryszek uprowadził Allie. Strach pomyśleć, co mogłoby się wtedy stać.

- Zamknij nas na zapleczu. Nikt inny cię nie widział, więc minie wiele godzin, zanim ktoś nas stamtąd wypuści. Po tobie dawno nie będzie śladu.

Napastnik się zawahał.

- Niczym nie ryzykujesz - przekonywał Kyle. - Niech pani otworzy zaplecze, Allie - powiedział. Mogła teraz spokojnie wziąć klucz i przekręcić go w zamku. Punk przyglądał się temu, nie opuszczając broni. Kyle wszedł za kontuar, wciąż trzymając ręce w górze.

- A teraz zamknij nas i zabierz klucz.

Nie czekał na odpowiedź. Popchnął Allie do ciemnego pomieszczenia, wszedł za nią i zatrzasnął za sobą drzwi. W chwilę potem zgrzytnął klucz. Kyle odetchnął z ulgą.

- Nic się pani nie stało? - spytał, nie odrywając ręki od jej pleców.
- Nic - odparła.

Nie uwierzył. Gdy otoczył ją ramieniem, drżała.

- Ale się przestraszyłem! Po uzbrojonym punku można się spodziewać najgorszego.

- Bał się pan? - Odsunęła się od niego i przez chwilę po omacku szukała wyłącznika. Wreszcie pomieszczenie wypełniło się mdłym światłem. - Wydawał mi się pan bardzo opanowany.

Spojrzał w jej zielone oczy. Odbijały się w nich emocje, których nie zdradzał chłodny głos. Bardzo mu się podobała z potarganymi włosami, w luźnym dresie. Tylko po co kobiecie z tak zgrabnymi nogami takie wielkie buciory?

Nawet w tym stroju Allie pociągała go jednak niepospolitą urodą. Miała włosy w niespotykanym odcieniu ni to radości, ni brązu. Niezwykle były drobne złociste żyłki w jej zielonych oczach. Jedyne w swoim rodzaju wydały mu się usta podobne do łuku Amora, z pełną dolną wargą i uśmiechniętymi kącikami.

Gdy zobaczył ją dziś za kontuarem, nie wierzył swemu szczęściu. Słyszał, jak głośno bije mu serce podczas wybierania czekoladek. Celowo przeciągał tę czynność. Allie odnosiła się do niego coraz cieplej, więc jeszcze zanim sięgnęła po Czekoladową Emulsję do Ciąta, był w siódmym niebie.

- Powiedziałam, że wydawał mi się pan bardzo opanowany.

- Ani trochę- odparł szczerze. - Gdyby on wziął panią jako zakładniczkę...

Coś na chwilę zabłysło w jej oczach. Kyle'a zastanowiło, czy Allie wie, ile można z nich wyczytać. Były

piękne, w delikatnym odcieniu zieleni, ale kryły się w nich smutek i nieufność. Widocznie ktoś głęboko ją kiedyś zranił.

- Za nic nie przypominałabym sobie o magazynku. Gdyby nie pan, siedziałabym teraz w samochodzie tego bandyty, słuchając wycia policyjnych syren. Jak ja się panu odwdzięczę?

- Może weźmie pani słoiczek czekoladowej emulsji? Służę moimi szczęśliwymi częściami.

Puściła ten dowcip mimo uszu. Na jej twarzy malowała się powaga.

- Skąd pan wie, że mam na imię Allie?

- Powiedział mi Papa Valehtine.

- Och. - Szerzej otworzyła oczy, zadrżała.

- Pani ma dreszcze. Nic dziwnego, tutaj jest zimno. - Zdjął z ramion skórzaną kurtkę. - Proszę się okryć. Może minąć sporo czasu, nim ktoś nas stąd wyciągnie.

Pomagając jej włożyć kurtkę, Kyle musnął palcami wzgórki piersi Allie. Na moment zamarł. Uświadomił sobie nagle z niezwykłą jasnością, że to przypadkowe dotknięcie mu nie wystarcza, że chce o wiele więcej.

Owładnęło nim pożądanie. Właściwie nie stało się to nagle. Już wcześniej, patrząc na nią, jak stoi za gablotką pełną czekoladek, zastanawiał się, co czułby, gdyby objął ją i pocałował, gdyby przykrył ją swym ciałem.

Budziła w nim też inne emocje. Nie znał tej kobiety, a mimo to bardzo chciał jej pomóc, chronić ją przed takimi draniami jak punk, który obrabował kawiarenkę.

Allie przytuliła skrzyżowane ręce do piersi. Palce mocno zacisnęła na rękawach miękkiej, skórzanej kurtki Kyle'a, promieniującej jeszcze jego ciepłem. Drżała jednak nie z zimna, lecz dlatego, że przeżyła bardzo silny szok. Uzbrojonych szaleńców widywała dotąd tylko w telewizji.

Omam stała się zakładniczką. Znow przeszył ją dreszcz. Wyobraziła sobie, czym mogło się to skończyć, gdyby nie wybawił jej anioł stróż pod postacią przystojnego nieznajomego.

Jak mogło jej się zdawać, że to zwyczajny osiłek, który zamiast mózgu ma mięśnie? Przecież gdy stała zmartwiała z przerażenia, wykazał się zimną krwią i refleksem. Był nie tylko postawny, lecz również bystry i inteligentny. Od takiego jak on chciałoby się dostać walentynkową kartkę.

Obserwował ją z dziwnie skupioną miną. Źrenice tak mu się rozszerzyły, że wąskie pierścienie tęczówek wydawały się przy nich prawie czarne. Wyciągnął rękę i poprawił jej kołnierz kurtki, która była na nią o wiele za duża i wisiała jak worek. Zza kołnierza uwolnił kosmyk włosów, wykorzystując tę okazję, by przez chwilę dotknąć palcami policzka.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie. - Uratował mnie pan.

Wzruszył ramionami, jakby nic wielkiego się nie stało.

- Na szczęście Papa Valentine wspomniał mi kiedyś, że musiał dorobić zamek w drzwiach na zaplecze.

Nie zauważyła, kiedy podszedł, ale teraz dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. W nozdrza uderzył ją bardzo męski, cytrusowo-korzenny zapach. Opuściła rękę.

ce i przesunęła wilgotnymi dłońmi po gładkiej skórze kurtki.

- Nawet wiem, dlaczego to zrobił. Byłam tu w dniu, gdy postanowił go założyć - powiedziała, uśmiechając się na wspomnienie tamtego zdarzenia.

- Proszę mi o tym opowiedzieć. - Jego głos nabrał dziwnie chrapliwego brzmienia.

Niewątpliwie próbował oderwać jej myśli od napadu, więc przystała na tę propozycję. Bardzo chciała znowu zobaczyć jego uśmiech i ten dołeczek bez pary.

- Pani Dalwinkle przyszła tutaj ze swymi sześćioletnimi bliźniętami i przyjaciółką. Akurat obsługiwałam klientów, bo czasem pomagam Papie - wyjaśniła, uważając, żeby nie zdradzić się ze swym marzeniem. - Pani Dalwinkle zamówiła Papaccino, czyli, inaczej mówiąc, miejscową wersję kawy capuccino.

- Wiem, wiem. Nieraz piłem.

Stał tak blisko niej, że kusiło ją, by zrobić jeszcze pół kroku naprzód, prosto w jego ramiona. Zamiast tego z nerwowym pośpiechem podjęła opowiadanie.

- Panie plotkowały i pojadały biskopciki moczone w kawie, a tymczasem chłopcy wślizgnęli się do magazynu.

- Nie zauważyła ich pani?

- Nie. Musiałam przyrządzić chyba dziesięć *latte* naraz, Próbował pan kiedyś zmiksować mleko tak, żeby się pieniło?

- Mordercze zajęcie. - Nagrodził ją uśmiechem i oczywiście upragnionym dołkiem w policzku.

- Papa złapał chłopców na gorącym uczynku, ale zdą-

zyli mu zrobić rewolucję na dolnych półkach. - Wskazała regał z nierdzewnej stali, na którym leżały resztki dziennego zapasu wyrobów czekoladowych. - Nie mogliśmy odróżnić twardych czekoladek od nadziewanych ani tych z orzechami od owocowych. Nie nadawały się do sprzedaży.

- I co zrobiliście?

Rozłożyła ręce.

- Jak to co? Zjedliśmy.

Roześmiał się głębokim, gardłowym głosem. Jeszcze wyraźniej uświadomiła sobie, jak blisko siebie stoją. Mężczyzna położył jej dłoń na ramieniu.

- Czy już dobrze się pani czuje?

Wcale nie czuła się dobrze. Serce biło jej jak nastolatce na pierwszej randce.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. - bąknęła.

- W Cedar Ridge nigdy nic podobnego się nie wydarzyło.

- W Ameryce nie ma całkiem bezpiecznych miejsc.

- Delikatnie uściśnął jej ramię. - Coś musiało się i tu zdarzyć, prędzej czy później.

- Mam nadzieję, że policja złapie tego opryszka. Papa Valentine miał dzisiaj duży utarg. To dla niego jeden z najlepszych dni w roku - powiedziała, ale pochłaniała ją w tej chwili zmysłowy blask jego oczu. Czyżby jej się zdawało? Ciekawe, o czym on myśli? - A panu zabrał pieniądze i zegarek. Tak mi przykro...

- Mniejsza o zegarek. Kupię nowy. Pieniądzy też nie miałem dużo. Najważniejsze, że pani jest cała i zdrowa.

- Bardzo panu dziękuję. Nie wiem, co by było, gdyby pan mnie nie uratował.

Nie odpowiedział. Pochylił się nad nią i serce nagle jej zakołatało. Dotyk palców na policzku wyzwolił w niej dreszcz. Westchnieniem powitała zbliżające się usta mężczyzny. Ciepły oddech delikatnie poruszał kosmyki włosów, spadające jej na twarz. Gdzieś głęboko budziła się w niej tęsknota.

-Dobrze się stało, że byłem w kawiarni, kiedy wszedł ten punk.

Musnął jej wargi. I zaraz ich usta stopiły się w jedno. Nie było między nimi magicznej gry, zazwyczaj poprzedzającej pierwszy pocałunek. Mężczyzna całował ją zaborczo i bardzo zmysłowo. Namiętnymi wargami przywarł do jej ust i natychmiast wsunął do środka język. Śmiało wprowadził go w hipnotyzujący ruch, mocno ją obejmując.

Allie jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Zawiodły jej mechanizmy obronne, całkiem straciła rozsądek. Nawet nie próbowała się opierać. Wręcz przeciwnie, z westchnieniem zachwyty poddała się pocałunkowi. Po całym ciele przeszły jej ciarki, w brzuchu pulsowało niezwykle gorąco, z wolna docierające coraz niżej. Oplotła go ramionami, oczarowana sprężystością ciała, którego dotknęły jej dłonie.

- Smakujesz malinami - powiedział, odchyliwszy głowę,

- To Czekoladowa Fantazja o Północy, specjalnie dla ciebie. - Nie rozumiała, jak udało jej się cokolwiek wyjąkać.

- Nie - odparł chrapliwie, - Fantazja o północy jest raczej taka.

Znów ją pocałował, tym razem przyciskając do regału z czekoladkami. Palcami igrał z kosmykami, które uwolniły się z końskiego ogona. Wkrótce wszystkie włosy Allie swobodnie opadły na ramiona, a on głaskał je i zanurzał w nich dłonie. Jego palce powędrowały niżej i zaczęły delikatnie masować jej kark.

O dziwo, w odpowiedzi na tę pieszczotę poczuła mrowienie w palcach stóp. On dobrze wie, co robi, pomyślała. Jest cudownie męski. Była bez szans. Taki agresywny mężczyzna niewątpliwie uwielbiał ostry seks.

Odgarnął ręką długie włosy Allie i odchylił jej głowę do tyłu, odkrywając czułe na pieszczoty miejsce na szyi. Mimo woli westchnęła.

Zaraz potem odnalazł inną szczęśliwą część jej ciała, wrażliwy skrawek skóry poniżej ucha. Delikatnie szczypał go wargami, przesuając po nim wilgotnym czubkiem języka. Allie znów westchnęła, głośniejsze niż poprzednio. Przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Mężczyzna odpowiedział gardłowym pomrukiem. Głaskał ją po plecach i nawet przez bluzę czuła ciepło i siłę jego dłoni. Przesuwał je coraz niżej, jeszcze niżej....

- Niech pan przestanie! - zawołała zduszonym głosem, ale okrzykiem protestu niczego nie zdziałała. Mężczyzna był zbyt pochłonięty pieszczotami.

Naparła z całej siły na jego muskularną klatkę piersiową i wreszcie zdołała go odepchnąć na dostateczną odległość, by móc coś powiedzieć.

- Naprawdę bardzo jestem wdzięczna za to, co pan zrobił. Ale nie aż tak wdzięczna.

- Co w tym złego?

- Jak to co? Całuję pana. - Wzięła czekoladkę z półki dla zachowania pozorów obojętności. - A nawet nie wiem, jak się pan nazywa.

- Kyle Paxton - odrzekł i znów się nad nią pochylił. Zrobiła unik, nurkując mu pod ramieniem.

- Kyle? - powtórzyła wolno, z niedowierzaniem. - Kyle Paxton? Ale chyba nie ten Kyle Paxton?

RS

Rozdział trzeci

Allie oparła się plecami o regał z czekoladkami. Kyle Paxton. Całowała się z mężczyzną, z którym nie miała prawa nawet rozmawiać. Wielkie nieba! Jak mogła wpakować się w taką kabałę?

Jako Liz Palce Lizać często opisywała restauracje w Cedar Ridge i pobliskiej Atlancie. Kyle Paxton był potentatem tej branży w Cedar Ridge. Miał wszystko, od barów na kółkach po lokaliki z chińskimi potrawami z ryżu. Nie dalej jak poprzedniego dnia Allie wręczyła naczelniej, Charlotte Keats, miażdżący felieton na temat nowej, bardzo ekskluzywnej restauracji Kyle'a, nazwanej „Reflections”. Artykuł miał się ukazać w niedzielę, czyli za dwa dni.

- Papa Valentine musiał pani o mnie opowiadać - powiedział Kyle.

- Hmm... - mruknęła ostrożnie, wkładając do ust trzymaną w palcach czekoladkę. Nie słyszała o nim od Papy ani razu, nawet podczas niedawnego wspólnego pobytu w „Reflections”.

- Pewnie mówił, że pomogłem mu otworzyć „Słodkiego Walentego”, prawda?

Zdobyła się na grymas, który mógł ujść za uśmiech, i szybko wsadziła sobie do ust następną czekoladkę. Cemu Papa nawet słowem nie wspomniał o Kyle'u?

Tymczasem Kyle błysnął w uśmiechu białymi zębami, a potem zaśmiał się tak, że jego dźwięczny, głęboki głos wypełnił całe zaplecze.

- To już pani wie, Allie, jak się nazywam.

Pochylił się nad nią. Wargi miał rozchylone. Natychmiast podetknęła mu czekoladkę.

- Niech pan spróbuje trufli kawowej. Proszę, rozpułwa się w ustach.

Kyle zmarszczył czoło. Najwidoczniej nie był zachwycony tym pomysłem. Czego zresztą można się spodziewać po roznamiętnionym mężczyźnie, którego kobieta odtrąca, proponując w zamian czekoladkę? Odłożył trufkę na niewłaściwą półkę, przez cały czas przyglądając się Allię takim wzrokiem, jakby zamierzał się na nią rzucić. Odwróciła się do niego plecami i odeszła w drugi koniec wąskiego magazynku.

- Czy nie powinni nas już stąd uwolnić? - spytała.

- Która godzina?

- Nie mam pojęcia. Ten typ zabrał mi zegarek. - Jeśli sądzić po brzmieniu jego głosu, był tuż za jej plecami, nie zdobyła się jednak na to, by stanąć z nim twarzą w twarz. - Przyszedłem tu po czwartej. Dość długo wybieraliśmy te kilka czekoladek.

- Czyli musi być między wpół do piątej a piątą - powiedziała, zwracając się jednak w jego stronę. - Rudi powinien zaraz przyjść i nas wypuścić.

- Po co? Ma pani jakieś ważne spotkanie?

- Nie. A pan? - Czemu go o to spytała? To jasne, że tak. Przecież nie dla siebie kupował tę bombonierkę.

Zawahał się.

- Zarezerwowałem na ósmą stolik w restauracji. Mam nadzieję, że do tej pory nas uwolnią.

Ciekawe, co powiedziałyby ta blondynka, widząc Kyle'a całującego inną kobietę? Allie zawrzała gniewem, przypomniawszy sobie bowiem Drew.

Prawdę mówiąc, Kyle'owi sama ułatwiła sprawę. Pozwoliła mu się całować, chociaż wiedziała, że nie jest wolny. Ech, druzgocąca krytyka w niedzielnym wydaniu gazety dobrze mu robi. Dwulicowy mężczyzna, który zdradza swoją partnerkę, zasługuje na cięgi od Liz Palce Lizać.

- Chcę do domu - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

- Czy moje pocałunki były takie przykre?

O, nie. Czegoś tak wspaniałego jeszcze nie przeżyłam, pomyślała. Spojrzała na rząd czekoladek, żeby opanować podniecenie. Nie pomogło, podeszła więc do zamkniętych drzwi. Oparła czoło o drewnianą płytę, tłumacząc sobie, że już niedługo będzie się mogła stąd wydostać. Wiedziała, że Kyle stanął za jej plecami i ta świadomość bardzo ją rozstrajała. Natychmiast przypomniało jej się, jakie doznania budzi jego dotyk.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Allie, popatrz na mnie.

Był to głos człowieka przyzwyczajonego do kominowania. Odwróciła się wolno nie dlatego, że miała zwyczaj ślepo słuchać poleceń, lecz dlatego, że nie była tchórzem. Musiała stawić czoło sytuacji.

Kyle miał potulną minę chłopca, złapanego na wrzucaniu koleżance robaków za sukienkę.

- Trochę przesadziłem, prawda?

Ciekawe, czy była na świecie kobieta, która umiałaby spojrzeć Kyle'owi Paxtonowi w te szafirowe oczy i mu nie wybaczyć.

- Tak - szepnęła.

- Chciałem tylko, żebyś przestała myśleć o tym draniu.

Usłyszała nutę rozbawienia w jego głosie i natychmiast się uśmiechnęła. Wybaczyła mu dwulicowość. Bądź co bądź, dzięki niemu nie była teraz zakładniczką szaleńca. A niech się martwi o niego ta jasnowłosa laleczka. Zresztą, nie zaszło między nimi nic takiego. Po prostu pocałunek dwojga ludzi, którzy wspólnie przeżyli trudne chwile. Sytuacja usprawiedliwia taki poryw.

Kyle usiadł na podłodze i wskazał jej miejsce obok siebie.

- Nie zaszkodzi odpocząć. Zdaje się, że jeszcze tu pobędziemy.

Allie zawahała się, ale głupio jej było patrzeć na Kyle'a z góry. Mogła jednak usiąść tylko na wprost drzwi, tuż przy nim, bo po obu stronach wąskiego pomieszczenia ciągnęły się półki. Wybrała miejsce jak najdalej od niego, niestety i tak zbyt blisko.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił. Wydawał się tym szczerze zainteresowany. - Czasem widzę, jak siedzisz tu przy stoliku i chyba czegoś się uczysz. Innym razem pomagasz Papie.

- Jestem tłumaczką tekstów technicznych. Współpracuję z firmą zabawkarską. Biorę od nich chińskie instrukcje do składanych zabawek i tłumaczę je na angielski,

a potem przerabiam tak, żeby rodzice łatwo mogli zmontować to, co kupili.

- Chińskie? - powtórzył. Wyraźnie zrobiła na nim wrażenie. - Ho, ho! Jak nauczyłaś się tego języka?

- Mój ojciec pracował na Dalekim Wschodzie jako dyplomata. Zanim przyjechałam do college'u w Los Angeles, mieszkałam w Azji.

- Co robisz w takim małym miasteczku? Powinnaś siedzieć w Waszyngtonie w jakiejś ważnej instytucji.

Za nic nie mogła opowiedzieć mu o swoich upokarzających przeżyciach miłosnych. Wstała więc i wzięła z półki jeszcze jedną czekoladkę, białą, z kawowym nadzieniem i wzorkiem z gorzkiej czekolady na wierzchu. W milczeniu podała ją Kyle'owi, a gdy wykonał odmowny gest, zjadła ją sama, bacznie przez niego obserwowana.

- Chyba marnujesz swój talent, Allie.

- Nie chcę do końca życia tłumaczyć. Tak się złożyło, że znam język, a z Chin trafia do nas dużo towarów. - Znów usiadła obok niego na podłodze. - Ale odkładam pieniądze na...

- Na co?

- Może któregoś dnia założę jakąś małą firmę - odparła wymijająco, nie chcąc zdradzać szczegółów. - Lubię pracować wśród ludzi.

Uśmiechnął się do niej z aprobatą i natychmiast zrobił mu się dołek w policzku.

- A od czego ty zacząłeś? - spytała. Dość już mu powiedziała o sobie.

- Miałem przyczepę, sprzedawałem hot dogi i napoje gazowane na budowach wokół Atlanty. Dużo czasu mi-

nęto, nim zaoszczędziłem dość pieniędzy na przeprowadzkę tutaj i pierwszy bar na kółkach. Harowałem i oszczędzałem dalej, aż w końcu udało mi się postawić pierwszy pawilon, z hamburgerami.

- Dlaczego wyjechałeś z Atlanty?

Zawahał się.

- Podoba mi się w małym mieście. Poza tym tu mieszka moja matka. - Znów na chwilę zamilkł. Allie zrozumiała, że i on nie chce mówić o niektórych sprawach. - A ty, Allie? W jaki sposób trafiłaś z Los Angeles do Cedar Ridge? To na pewno ciekawa historia.

Ciekawa? Wcale nie. Raczej chwytająca za serce.

Kyle przyglądał jej się teraz w wielkim skupieniu spod przymrużonych powiek, jakby wiedział, że coś ukrywa. Nie miała zwyczaju kłamać, postanowiła więc opowiedzieć mu część prawdy.

- Gdy skończyłam college, zaproponowano mi pracę w małej firmie zabawkarskiej w Atlancie. Przyjęłam propozycję i wciąż współpracuję z tą samą firmą, tylko że teraz już jako wolny strzelec. Biorę najtrudniejsze tłumaczenia za podwójną stawkę.

- Jeśli lubisz być wśród ludzi, to czemu pracujesz samotnie w domu?

- Bo... miałam pewne kłopoty z inną osobą zatrudnioną w tej samej firmie. Teraz wolę pracować w domu.

- Co się stało?

- Jeden z pracowników zebrał laury za moją pracę.

- Wtedy odeszłaś?

Nie. Wtedy powinnam się była zorientować, że

mam do czynienia z człowiekiem bez charakteru, pomyślała.

- Niedługo potem. I przyjechałam do Cedar Ridge.

- Wiesz, Allie, ja uważam, że gdy już człowiek podejmie decyzję, co chce robić, to po prostu powinien się temu poświęcić. Mam taką zasadę: włóż w swój pomysł serce, ciężko pracuj i staraj się dojść do celu.

- Jak się ma do twojej zasady ta nowa restauracja?

- Kyle sądził, że rozmawiała o nim z Papą Valentine'em, więc mogła poruszyć ten temat bez ryzyka. — Czy to następny krok ku wielkiej, snobistycznej restauracji w Atlancie?

- Na pewno nie. Zacząłem, jak już wiesz, od zera i sam doszedłem do wszystkiego. Zawsze marzyłem o „Reflections”. Chcę, żeby tu, na miejscu, w Cedar Ridge była pięciogwiazdkowa restauracja. Czemu ludzie, którzy szukają eleganckiego lokalu, mają jeździć aż do Atlanty?

Wyraz twarzy Kyle'a i zapaj w jego głosie dowodziły, że opowiada o czymś bardzo dla siebie ważnym. A tymczasem Liz Palce Lizać miała unicestwić „Reflections”, spełnienie jego marzeń. Allie odwróciła głowę w poczuciu winy. Nie mogła wytrzymać spojrzenia Kyle'a.

Przenikliwe wycie syreny oznajmiło przyjazd policji. W niecałą minutę później po drugiej stronie drzwi rozległy się stłumione hałasy. Kyle i Allie zaczęli walić pięściami w grubą drewnianą płytę i głośno wołać. Wkrótce drzwi otwarto. Kiedy wyszli z zaplecza, otoczyli ich policjanci.

- Nic ci się nie stało? - spytał Papa Valentine, gdy odciągnął Allie na bok i stanęli przy ekspresie do kawy.
- Klient zauważył, że nikogo nie ma za ladą, potem zobaczył wyciągniętą szufladę w kasie, więc podniósł alarm. Przyjechałem jednocześnie z policją. Na szczęście mam zapasowy klucz do magazynku.

- Nic mi nie jest - powiedziała, strząsając z ramion kurtkę Kyle'a. Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę i zobaczyła, że rozmawia z policjantami w drugim końcu kawiarenki. - Przykro mi, że ten bandzior zabrał wszystkie twoje pieniądze.

- Co tam pieniądze. Dobrze, że żadnego z was nie zranił.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz Kyle'a Paxtona, kiedy szliśmy do jego restauracji?

Papa spokojnie przygotowywał Bombę Głębinową: podwojonej mocy kawę z ekspresu.

- Ocenialiśmy restaurację, a nie człowieka. Kyle nie jest szefem kuchni, tylko właścicielem.

- To prawda - przyznała - ale dzisiaj mnie uratował. Papa podał jej parującą flilizankę czarnego płynu.

- Masz, dobrze ci zrobi. Opowiedz mi, co się stało. Allie upiła łyk kawy i odczekała, aż kojące ciepło rozejdzie się po jej wnętrzu. Potem dokładnie zrelacjonowała Papie przebieg napadu.

- Kyle jest wspaniały - stwierdził Papa, gdy zamilkła. - Ma refleks. Przechytryzył tego zbira.

- Przyszedł kupić bombonierkę. Właśnie zaczęłam nakładać czekoladki, kiedy...

- Czekoladkami Kyle'a zaraz się zajmę. - Papa przy-

rzał jej się z zatroskaną twarzą. - Ale co z tobą, Allie? Przedtem byłaś uczesana w koński ogon, a teraz...

- Nie pytaj. I nie zdradź Kyle'owi, że to ja prowadzę rubrykę Liz Palce Lizać. Przyrzeknij.

- Nie powiedziałaś mu? Czy nie sądzisz, że w tej sytuacji jesteś mu to winna?

- Obiecałam Charlotte Keats, że dochowam tajemnicy. Jako naczelna „Tribune” jest moim szefem, więc muszę jej słuchać. Gdyby tajemnica wyszła na jaw, traktowano by mnie jak arabskiego szejka, a nie jak przeciętnego gościa.

- O wilku mowa. Charlotte właśnie nadeszła - powiedział Papa. - W takiej mieścinie wiadomości rozchodzą się lotem błyskawicy.

Charlotte Keats dołączyła do grupki otaczającej Kyle'a. W tej samej chwili dó Allie podszedł policjant.

- Czy pani doszła już do siebie? Musi pani złożyć zeznanie.

Podczas rozmowy z policjantem Papa Valentine nie odstał jej ani na chwilę. Mimo przeżytego szoku Allie zdołała bardzo dokładnie opisać napastnika.

- Koniec świata, gliny! - Do kawiarni wpadł Rudi. Ciemne włosy połyskiwały mu od żelu, w nosie błyszczało złote kółko. - Ludzie, co się dzieje?

- Już mnie tu nie ma - szepnęła Allie do Papy.

Wyślizgnęła się bocznymi drzwiami. Na dworze zapadł zmierzch, było o wiele zimniej niż w porze, gdy wychodziła z domu. Żarzyły się zabytkowe latarnie, rzucając bursztynowe światło na staromodne fasady sklepów i brukowane ulice.

Nie miała siły przebić się przez tłum do Kyle'a, żeby powiedzieć mu do widzenia. Zresztą po co? Była przygnębiona. Oto czarny piątek. Dzień Zakochanych. Od rozstania z Drew minął prawie rok. Została sama, ale dotąd nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo. Uświadomił jej to dopiero pocałunek Kyle'a Paxtona.

Zapomnij o tym obłudniku, powiedziała sobie. Musisz nakarmić kota i złożyć wóz strażacki. Ruszyła ulicą w stronę pustego mieszkania, które nazywała domem.

- Dużo pieniędzy straciłeś? - spytał Kyle Papy Valentine'a.

- Co za różnica - odparł Papa. - Najważniejsze, że byłeś z Allie, kiedy to się stało.

Policja już odjechała, ale w kawiarence było pełno ludzi. Rudi stał za kontuarem i ledwie mógł nadażyć z podawaniem kawy. Kyle rozejrzał się za Allie, nigdzie jej jednak nie dostrzegł.

- Gdzie ona jest? - spytał.

Papa popatrzył na niego z uwagą.

- Poszła do domu.

Kyle chwycił kurtkę z kontuaru i poprosił o adres dziewczyny. Zdziwiony Papa uniósł krzaczaste, ciemnobrązowe brwi, które bardzo kontrastowały z siwizną, otaczającą jego łysinę.

- Jeszcze raz ci dziękuję - powiedział na pożegnanie, wręczając Kyle'owi bombonierkę; - To jest prezent od firmy. Przyjemnego wieczoru.

Kyle wziął czekoladki i pojechał samochodem pod

kwiaciarnię. Prawie pół godziny zajęło mu wybranie trzech tuzinów rzadkich, egzotycznych orchidei, które polecił ułożyć w kryształowym wazonie. Te kwiaty przypominały mu Allie. Kobiętę niezwykłą. Jedyłą w swoim rodzaju.

Mieszkała w niewielkim, skromnym budynku, niedaleko kawiarenki. Przycisnął guzik dzwonka i zniechęcony czekał. Po chwili zadzwonił drugi raz. Allie musiała być w domu. We wszystkich oknach paliły się światła, a z parapetu gapił się na niego rudy, dobrze odżywiony kocur. Wreszcie drzwi się otworzyły.

Allie niewątpliwie wyszła prosto spod prysznica. Nie mogłaby wyglądać bardziej seksownie, choćby stroiła się przez wiele godzin. Była we włochatym szlafroku i turbanie z ręcznika. Kropelki wody ściekały jej po policzkach, a rozchylone na górze poły szlafrocka ukazywały dekolt.

Przyglądała mu się chwilę, zanim zobaczyła bukiet.

- Nie...

- Musiałem - przerwał jej. Z ulgą zauważył u niej uśmiech zadowolenia. - Dziś są Walentynki, a ja właśnie spotkałem niezwykłą kobietę.

- Och, Kyle, jak miło z twojej strony. - Wzięła od niego wazon i pochyliła głowę nad zroszonymi kwiatami, żeby wciągnąć w nozdrza woń fiołkoworóżowego storczyka. - Nie wiedziałam, że orchidee pachną.

- Kwiaciarka powiedziała mi, że taki aromat rozciągają tylko nieliczne, rzadkie gatunki. - Nie dodał, że ceny tych gatunków są zawrotnie wysokie. Warto jed-

nak było wydać każdą sumę, żeby zobaczyć wzruszenie Allie.

- Zaprosiłabym cię do środka, ale wiem, że wybierasz się na kolację, a już jest późno - powiedziała. - Dziękuję za kwiaty. Są śliczne i bardzo oryginalne. Nie musiałeś...

- Wiem. Ale chciałem. - Przesząpił próg. - Ładnie tu u ciebie.

Trochę zbiło go z tropu kłopotliwe milczenie, które nagle zapadło. Na ogół rozmowy z kobietami nie sprawiały mu trudności. Allie była jednak inna.

Postawiła wazon z kwiatami na stoliku przy drzwiach. Kyle zatrzymał wzrok na głębokim dekolcie luźnego, zebranego paskiem szlafroka. Jego uwagę przyciągnęła samotna kropla wody, która spłynęła z szyi i coraz szybciej biegła w dół. Allie natychmiast poderwała rękę, żeby osłonić dekolt.

Do licha, człowieku. Czy niczego nie potrafisz zrobić jak należy? - Kyle zwymyślał się w duchu.

- Wybierzesz się ze mną na kolację? - spytał. - Od ósmej mam zarezerwowany stolik w „Reflections”.

- 'Dziękuję, ale nie - odparła zdezorientowana.

- Przecież cię zaprosiłem za natarczywość. Nie rozumiem, co jeszcze...

- Przestań. - Skrzyżowała ręce na piersiach i groźnie na niego spojrzała. - Bardzo ci dziękuję za to, co zrobiłeś, ale znam ludzi twojego pokroju.

- Mojego pokroju? Co ty mówisz!

- Jak to co? - Oparła ręce na biodrach. - Jesteś tu tylko dlatego, że wcześniej powiedziałam ci „stop!” Tra-

ktujesz mnie jak wyzwanie. Wiedz, że uważam cię za wyjątkowego pętaka. Przecież już jesteś umówiony z tą swoją blondynką.

- Z jaką blondynką?

Rudy kocur opuścił stanowisko obserwacyjne na parapacie i podszedł do Kyle'a. Ułożył mu się na stopach tak, że tłustym brzuchem przykrył czubki butów.

- Nie rób tego, Gordon. - Allie dźgnęła zwierzaka gołą stopą. - A ty zapomniałeś o swoim ideale kobiety? Za astronomiczną sumę kupiłeś jej u Papy Valentine'a trzy kilo czekoladek i trzy słoiczki Czekoladowej Emulsji do Ciała.

Kyle'owi wreszcie zaświtało, dlaczego Allie tak się złości.

- Ach, to o tę blondynkę ci chodzi.

Allie spaşowiała.

- Zdążyłeś wymazać ją z pamięci?

- Nie. Kocham ją. A ty sprawisz jej wielką radość, jedząc z nami kolację. Na pewno polubisz moją matkę.

Poderwała głowę tak gwałtownie, że turban z ręcznika przekrzywił jej się na bok, Złapała go oburącz i wtedy zdradliwy szlafrok rozchylił się głębiej, Kyle wykazał tym razem dość przyzwoitości, by zrezygnować z ukradkowego podziwiania wgłębienia między pierśmi, wyeksponowanego jeszcze efektowniej niż poprzednio.

- Kupiłeś tę bombonierkę dla matki?

- Tak - odparł, nie umiejąc ukryć męskiej dumy. Allie była zazdrosna. A to znaczyło, że jej na nim zależy.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. — Ale o żadnej blondynce nie powiedziałem przy tobie ani słowa.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A Czekoladowa Emulsja do Ciała?

- Kupiłem ją dla ciebie. Kobieta, która potrafi z powagą na twarzy powiedzieć „szczęśliwe części”, z pewnością jest warta tego, bym ją lepiej poznał.

Allie otworzyła usta, oniemiała ze zdumienia. Kyle natychmiast wykorzystał sytuację. Objął ją i delikatnie pocałował, zauroczony miękkością jej warg. Turban Allie w jednej chwili zsunął się na podłogę. Masa świeżo umytych, ciężkich włosów opadła na ramię Kyle'a i udrapowała się na nim jak wilgotny aksamit.

Miał to być krótki, czuły pocałunek, jakie zalecali „wrażliwi” mężczyźni w kobiecych magazynach, kupowanych przez matkę Kyle'a. Ale w chwili gdy ich usta się zetknęły, a Allie przywarła do niego całym ciałem, zupełnie o tym zapomniał. Porwała go namiętność.

Całowali się w zapomnieniu, ich języki to splatały się, to oddalały od siebie w erotycznym tańcu, który wyzwał w Kyle'u pulsujące doznanie rozkoszy. Nieznacznie wykręcił tułów. Przecież to nie byłaby jego wina, gdyby szlafrok Allie rozchylił się jeszcze bardziej.

Allie objęła go gorącym uściskiem. Kyle znów nieco zmienił pozycję. Tym razem osiągnął cel. Tkanina szlafroka rozsunała się na boki i przez cienką koszulę poczuł wilgotne ciepło piersi Allie.

Nie były duże, ale młode i jędrne. Idealne. Bardzo chciał otoczyć je dłońmi albo jeszcze lepiej - przewę-

drować wargami po szyi i smukłym ramieniu, by okryć je pocałunkami.

Gdy Allie zorientowała się w sytuacji, znieruchomiała. Kyle musiał okazać nadzwyczajną siłę woli, by z uśmiechem ją puścić, tak jakby niczego nie zauważył. Cofnął się o krok i dysząc niczym maratończyk, rzucił się do drzwi. Po drodze potknął się o kota.

- Przyjadę po ciebie za kwadrans ósma.

RS

Rozdział czwarty

- Słyszałeś, żebym powiedziała „tak”? - Allie zapięła ostatni gorący wałek. -- Przecież nie obiecałam, że z nim pójdę do restauracji. Nawet nie poczekał na odpowiedź. Gordon, czy ty mnie słuchasz?

A skądże! Ten przeklęty kocur nie był ani trochę lepszy od Kyle'a Paxtóna. Siedział na półce i wpatrywał się w nią jak urzeczony. Nic dziwnego. Ostatni raz naręcała wałki wiele miesięcy temu.

Gordon pewnie już zapomniał, jak żałośnie wtedy wyglądała. Wałki sterczały jej z głowy na wszystkie strony. Brakowało tylko latającego talerza w tle, żeby jej fotografia znalazła się na pierwszej stronie wszystkich magazynów sprzedawanych przy kasie w amerykańskich supermarketach.

- Jeszcze dyskretny makijaż i wystarczy, bo inaczej Kyle gotów sobie pomyśleć, że wychodziłam ze skóry, żeby mu się spodobać.

Przekopawszy zawartość szuflady z kosmetykami, wklepała w policzki odrobinę różu, podkreśliła konturówką linię powiek i nałożyła na nie zielony cień, dzięki któremu kolor oczu nabrał głębi. Potem zerknęła do lustra.

- No, elegancko.

Wpadła do niewielkiej sypialni, gdzie na poplamionej czekoladą pościeli wciąż leżały dziesiątki części wozu strażackiego. Nie zwracając uwagi na bałagan, szarpnęła za drzwi ciasnej szafy.

Obowiązki Liz Palce Lizać zazwyczaj wypełniała w siwej peruce i sukni nadającej się dla pensjonariuszki domu spokojnej starości. Większość jej strojów była więc utrzymana w tym stylu. Żaden z nich nie nadawał się na wieczór z Kyle'em.

- Może w tym iść? - poradziła się Gordona, który przywędrował za nią do pokoju. Wyciągnęła z szafy bawełnianą sukienkę, bijącą w oczy neonowym fioletem. - „Życie bez czekolady nie ma smaku”. Podoba ci się to hasło?

W odpowiedzi Gordon poruszył ogonem.

- No, tak. Masz rację. Idę do wykwintnej restauracji. Wszyscy będą wystrojeni jak na bal. Nie mogę kompromitować Kyle'a. Bądź co bądź, przyniósł mi walentynkowe orchidee.

„Spotkałem niezwykłą kobietę”.

Oparła się o futrynę, zadumana nad jego słowami. Kyle obdarował ją najpiękniejszymi kwiatami, jakie w życiu widziała. A ona? Urządziła mu scenę tylko po to, by się dowiedzieć, że domniemana blondynka jest jego matką. ,

- Mam przykre doświadczenia, ale to nie znaczy, że muszę sobie od razu wyobrażać najgorsze. Kyle nie jest ani trochę podobny do Drew. - Przez dłuższą chwilę myśkowałam po szafie, zajęta rozmyślaniami. - Nieprawda, Gordon. Kyle i Drew są bardziej do siebie podobni, niż się z początku zdaje.

Rudy kocur wyglądał już na mocno znudzonego. Bez wątplenia wolałby coś zjeść, niż wysłuchiwać zwierzeń swej pani.

- I jeden, i drugi dąży do celu za wszelką cenę. Pozwala się zwodzić ślepej ambicji i pragnieniu sukcesu. Tylko że Drew jest podstępny gadem, a Kyle ma serce na dłoni. - Zerknęła na blond perukę, tkwiącą na półce. - Ale przecież nie mogę się wiązać z następnym ambitnym mężczyzną.

Ból, jaki sprawiła jej zdrada Drew, wciąż był świeży, mimo że zerwali zaręczyny prawie rok temu. Przypomniała sobie, że przeprowadzka do Cedar Ridge miała stanowić dla niej początek nowego życia. Swoją lekcję dostała, przekonała się, jacy są mężczyźni.

Ale czym tu się zamartwiać? Przecież wybiera się na zwykłą randkę, do niczego nie zobowiązującą. Pośpieszyła się z wnioskami, wymyśliła nie istniejącą blondynkę...

Tak, pozwoliła się ponieść uczuciom i przez to straciła z oczu prawdziwe niebezpieczeństwo. Najważniejsze zaś było, żeby Kyle nie dowiedział się, kim jest Liz Palce Lizać. Allie lubiła pisać do „Tribune”, ponieważ dzięki temu miała okazję błysnąć inteligencją i dowcipem. Gdyby Kyle rozszyfrował jej tajemnicę, wkrótce znałoby ją całe miasteczko.

Musiła więc uważać, żeby się przez ten wieczór nie zdradzić, i nie pozwolić Kyle'owi na żadne poufałości. Gdy tylko jej dotykał, natychmiast się zapominała.

- Całe szczęście, że nie będzie sam. Nie ma lepszego sposobu na unieszkodliwienie mężczyzny niż zaprosić go

gdzieś w towarzystwie matki - powiedziała, mimo że tymczasem Gordon opuścił pokój.

Zarumieniła się na wspomnienie niedawnego pocałunku. Jej stary szlafrok zdradziecko się rozchylił w najmniej odpowiednim momencie. Na szczęście Kyle tego nie zauważył. Wyszedł od niej i pojechał się przebrać. Inaczej Bóg raczej wiedzieć, co mogłoby się stać.

Jeden z wałków wysunął się Allie z włosów i stuknął o podłogę. Oswobodzony loczek zasłonił jej oko. Nakręciła go na inny wałek, również bliski wypadnięcia.

- I co ja mam na siebie włożyć?

Trzy razy przetrząsnęła zawartość szafy, wciąż jednak wracała do zwiewnej jedwabnej sukni w kolorze lawendowoniebieskim. Wyszukała ją na wyprzedazy, ale i tak musiała się na nią wykosztować.

Ostatnio w „Reflections” wystąpiła właśnie w tej sukni i w jasnej peruce. Od tamtej pory minęły ponad dwa tygodnie. Nie przypuszczała, by groziło jej rozpoznanie, jeśli pójdzie tam bez peruki i z innym mężczyzną, ale nie lubiła kusić losu.

Poodpinała wałki nad umywalką. Potem w głębokim skłonie energicznie wyszczotkowała włosy. Gdy wyprostowała się i odrzuciła głowę do tyłu, burza loczków opadła na nagie ramiona. Nie wątpiła, że to uczesanie przetrwa zaledwie dwie, może trzy godziny, a potem po jej fryzjerskich wysiłkach nie zostanie ani śladu, włosy znów staną się proste, jak przykazała im natura. Ale przy odrobinie szczęścia o tej porze powinna już być z powrotem w domu. Sama w swoim łóżku.

- Proszę! - zawołała i Kyle wszedł do mieszkania.

Stanął w pustym salonie i poprawił krawat, oszczędzany na specjalne okazje. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki podekscytowany. Rozpierało go szczęście. Czyżby życie straciło dla niego posmak niespodzianki, a sukcesy przychodziły mu zbyt łatwo?

- Zaraz przyjdę! - krzyknęła do niego Allie. - Muszę jeszcze wziąć szal.

Gordon zauważył gościa i natychmiast uczynił z niego ofiarę kociego požądania: zaczął ocierać się rudym futrem o nogawki garnituru. Kyle próbował zniechęcić natręta niespodziewanym ruchem obutej stopy. To jednak jeszcze bardziej roznamiętniło tłustego kocura.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho Allie.

- To ty? - spytał oszołomiony.

Miała na sobie lawendowoniebieską suknię z głębokim dekoltem, odsłaniającym ramiona. Pośrodku, tuż pod stanikiem, jedwab układał się w efektowny węzeł. Spódnica delikatnie zarysowywała kształt bioder i opadała swobodnie, układając się wzdłuż nóg w prowokujące fałdy. Fale zakręconych włosów spływały kaskadą ku nagim ramionom i dotykały ich pojedynczymi kosmykami. Co za ponętny widok!

- Dobrze mi w tej sukni, Kyle?

Dobrze - to za mało powiedziane. Wszyscy faceci w restauracji będą ją rozbierać wzrokiem. Kyle uświadomił sobie, że sam nieprzyzwoicie wytrzeszcza na nią oczy.

- Wyglądasz zabójczo. A suknia jest olśniewająca.

Ujmujący uśmiech Allie jeszcze bardziej przyśpieszył bicie jego serca. Bał się, że nie starczy mu siły woli, by spokojnie zjeść z nią kolację i potańczyć. Wyobrażał sobie, że porywa ją w ramiona i całuje aż do utraty tchu.

Wargi miała czerwonoróżowe, miękkie i błyszczące. W marzeniu delikatnie muskał te pełne usta, a potem składał pocałunki coraz niżej, przesuwając się centymetr za centymetrem po gładkiej skórze, okrywał nimi całe ciało Allie. Po co im kolacja?

Trochę spuścił wzrok. Allie widocznie miała podobne myśli jak on, bo pod cienkim materiałem sukni dostrzegł wyraźny zarys sutek. Przypomniawszy sobie jej rozchyłony szlafrok, znów wypełnił go pulsujący żar. Niestety, Allie zarzuciła na ramiona czarny szal z frędzlami i przysłoniła nim piersi. Czar przysł.

- Twoja matka czeka w samochodzie?
- Och, mama jest wspaniała - powiedziała, odwołując się do decydującej chwili. Zamknął drzwi przed Gordonem.
- Kiedy usłyszała o tobie, natychmiast wymówiła się od tej kolacji.

Allie zamarła. Lampa świecąca na ganku otaczała burztynową aureolą jej włosy, nadając im rudawy odcień.

- Żartujesz.
- Chodź, bo się spóźnimy. - Ujął ją za ramię. - Mama postanowiła zostać w domu z firmową bombonierą od „Słodkiego Walentego”. Bardzo się ucieszyła, że mam randkę. Już dawno się to nie zdarzyło.

Widział, że Allie jest mocno poruszona. Nie umiała ukrywać uczuć.

- Pamiętaj, że muszę wcześniej wrócić do do-

mu. W poniedziałek mam zawieźć skończoną pracę do Atlanty, a ten wóz strażacki doprowadza mnie do rozpaczy.

Otworzył przed nią drzwiczki samochodu, obszedł maskę i usiadł za kierownicą. Sprawiała mu przykrość myśl, że Allie nie czuje się z nim swobodnie. Dlaczego? - zastanawiał się, zdecydowany za wszelką cenę to zmienić.

Pociągała go, odkąd pierwszy raz zobaczył ją w kawiarence Papy Valentine'a. A gdy w końcu nawiązał z nią rozmowę, to*co zrobiła? Sprzedała mu Czekoladową Emulsję do Ciała. Szczęśliwe części. Uśmiechnął się na wspomnienie tych słów.

Zerknął kątem oka na Allie. Patrzyła przed siebie. Wydała mu się trochę zdenerwowana, ale trudno było powiedzieć, czy tak jest naprawdę. Zauważył już jej zmienne nastroje. Przebojowa, sypiąca żartami kobieta stawała się znienacka śmiertelnie poważna. Była o wiele bardziej skomplikowana, niż początkowo sądził

Co tu ukrywać, Allie była bardzo inteligentna i zabawna. Do tego piekielnie ponętna. Ale Kyle dostrzegał u niej również oznaki cierpienia, a może rozpamiętywania straty. Instynkt podpowiadał mu żeby o to nie pytać. Należało lepiej ją poznać i czekać, aż sama mu powie.

Rozdział piąty

Przekraczając próg restauracji, Allie wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów, ale i tak żołądek podchodził jej do gardła. Nie mogła uwierzyć, że jest sama na sam z Kyle'em.

Dopóki nie spotkała Kyle'a Paxtona, wątpiła, czy istnieje pociąg seksualny w takiej postaci, jaką agencje reklamowe z Madison Avenue wykorzystują do sprzedawania perfum, a hollywoodzcy producenci do zwiększania widowni swoich filmów. A jednak istniał, teraz miała tego żywy dowód.

Któż zresztą mógłby mieć do niej o to pretensje? W garniturze włoskiego kroju Kyle wydawał się jeszcze bardziej barczysty niż w rzeczywistości. Niebieska koszula zwracała uwagę na jego szafirowe oczy, a swobodnie ułożone włosy nadawały mu nieco łobuzerski wygląd.

Poruszał się płynnie i sprężyste jak sportowiec, rozciągając aurę pewnego siebie i chyba dość bezwzględ- nego człowieka. To wrażenie łagodziły oczy skrzące się wesołością, trochę podobne do psotnego chłopca, którym Kyle musiał kiedyś być. Nieco wystająca broda i wyrazista dolna połowa twarzy mogły budzić po- sądzenie o upór, wszystko jednak przyćmiewały rozbra- jający uśmiech i nieodłączny dołek w policzku.

- Och, Kyle, czekaliśmy na ciebie - wylewnie powitała go kierowniczka sali.

- Witaj, Sherry, co nowego?

- Oczywiście brak miejsc. - Sherry popatrzyła na Allie niezbyt przyjaźnie.

- Cześć, Kyle. Miło cię zobaczyć - powiedział niski mężczyzna z kocią brodą.

- Henry, Sherry, poznajcie, proszę, to jest Alexis Evans - powiedział Kyle i zwrócił się do Allie: - Henry jest kierownikiem restauracji.

- Dobry wieczór. - Henry przesłał Allie szeroki uśmiech. Uścisnął jej dłoń, po czym zmierzył ją wzrokiem. - Czy my się nie znamy?

- Nie - odpowiedział za nią Kyle. - Allie jest tłumaczką. Nigdy u nas nie była, prawda?

Allie zamarła. Dwa tygodnie temu Henry przechodził obok stolika, przy którym siedziała z Papą Valentine'em. Otworzyła usta, ale od kłamstwa uratowała ją Sherry.

- Wiem, dlaczego tak ci się zdaje, Henry. - Sherry pochyliła się do Kyle'a, czarując go uwodzicielskim uśmiechem. - Dwa tygodnie temu była tu blondynka w identycznej sukni. Henry nie mógł oderwać od niej oczu.

Allie zawsze intrygowało, jak wyglądałaby jako kusząca blondynka. Teraz już wiedziała. W „Reflections” mężczyźni gapili się na nią pożądliwie przez cały wieczór. Było to dla niej bardzo krępujące. Uznała więc, że lepiej pozostać szatynką, a jasnymi włosami cieszyć się wyłącznie w marzeniach.

Sherry nie spuszczała wzroku z Kyle'a.

- Była tu z takim starym piernikiem w siwej peruce. Weekendowa żona.

Allie przygryzła wargę, żeby nie zachichotać. Niech no Papa Valentine to usłyszy. Wesołość jednak opuściła ją w chwili, gdy pochwyciła natarczywe spojrzenie Henry'ego. Po co włożyła drugi raz tę samą suknię?

- Pójdę przedstawić Allie reszcie personelu - powiedział Kyle.

Wydała niedosłyszalne westchnienie ulgi, wreszcie bowiem oddalili się od Henry'ego, Wyrok uchylony, pomyślała.

- Dakota jest naszym kuchmistrem - oznajmił Kyle z dumą. - Namówiłem go, żeby przeniósł się tu z Los Angeles. To on decyduje o jadłospisie.

- Aha. Dakota i co dalej?

- Nic. Tylko Dakota.

Allie uśmiechnęła się krzywo. Kuchmistrz musiał być bardzo zapatrzony w siebie. Sądząc po dziwacznych daniach, których kosztowała podczas poprzedniej bytności w „Reflections”, przebywał w Los Angeles stanowczo za długo, Powinien chyba wrócić do południowej Kalifornii, gdzie ludziom można podać byle co, ponieważ nikt się nie zna na jedzeniu.

- Dakota, poznaj niezwykłą kobietę. To jest Alexis Evans.

Kuchmistrz był dokładnie taki, jakim go sobie wyobrażała: młody, miał krzaczaste brwi i dumnie się prężył. Prawie jednak nie słyszała jego peanów na cześć walentynkowego jadłospisu. Niezwykła kobieta. Kyle nazwał ją tak już drugi raz.

- Kto się zajmuje deserami? - spytała. - Słyszałam, że są palce lizać.

- Naprawdę? - zainteresował się Kyle. - Gdzie to słyszałaś?

Allie zdobyła się na uśmiech. Akurat desery opisała w swym felietonie z wielkim entuzjazmem.

- Zdaje się, że wspominał o tym ktoś z klientów Papy Valentine'a - skłamała niechętnie.

- Co jeszcze pani słyszała? - dopytywał się Dakota.
- Może coś o innych daniach?

Allie zerknęła na miedziane patelnie, zawieszane nad ich głowami. Była zła, że przez nieuwagę postawiła się w trudnej sytuacji.

- Nie, nic więcej. Tylko o deserach.

Na twarzy Dakoty pojawił się ponury grymas.

- To pewnie dlatego, że do „Słodkiego Walentego” chodzi się na kawę i słodkości. - Kyle próbował pocieszyć swojego gwiazdora. - Nikt tam nie myśli o prawdziwych daniach.

Dakota prychnął jak primadonna.

- To wyjaśnia sprawę.

Kyle zaprowadził Allie do kąta, w którym młoda kobieta starannie ozdabiała czekoladą deser lodowy.

- Marie, to jest Allie. Słyszała, że, ludzie zachwycają się twoimi deserami.

- Naprawdę? - Marie była wyraźnie zadowolona. Wstydliwie zerknęła na Kyle'a. Allie uświadomiła sobie, że i tej kobiecie podoba się przystojny szef.

- Który deser jest najlepszy? - spytała. - Proszę mi powiedzieć, bo chciałabym spróbować.

- Tort czekoladowy z orzeszkami hikorowymi - odrzekła bez wahania Marie.

- No, to na razie - pożegnał ją Kyle i poprowadził Allie w głąb kuchni.

- Dokąd idziemy?

- Myślałem, że chcesz zobaczyć zaplecze.

- Żartujesz, prawda? - upewniła się, gdy skręcił za załom muru.

Puścił do niej oko, potem uśmiechnął się od ucha do ucha, i oczywiście na policzku pokazał mu się dołeczek. Ten uśmiech wystarczył, by Allie poczuła, że cała mięknie.

- Oczywiście, że żartuję. Spędziliśmy dzisiaj dość czasu na zapleczu „Słodkiego Walentego”; Chciałem po prostu, żebyśmy zostali sami.

- Poczekaj! - zawołała, zrozumiała bowiem, na co się zanosí.

- Nie mogę czekać całą kolację. Nie wytrzymam. - Przynął się do niej bliżej. - Tylko jeden mały pocałunek.

Allie cofnęła się dwa kroki. Nie ufała mu. I stanowczo nie ufała swemu zdradzieckiemu ciału. Nie potrafiła przewidzieć, czym może skończyć się „mały pocałunek”. A myśli o związaniu się z tym człowiekiem do siebie nie dopuszczała.

Niektórych mężczyzn można przechytryć grą na zwłokę, zniechęcić odpowiednim spojrzeniem lub słowem. Ale nie Kyle'a Paxtona. Kyle, gdy już się na coś zdecydował, parł do tego niepowstrzymanie.

- Po co się bronić, Allie? - Postąpił jeszcze krok na-

przód. Nadal powoli się cofała, wkrótce jednak natrafiła plecami na ścianę. - Coś jest między nami. Oboje to czujemy. - Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. - A może powiesz mi, że ty nie czujesz?

Pokręciła głową. Doskonale wiedziała jednak, o czym mówi Kyle. Nie umiała wyswobodzić się spod jego czaru.

^ Powiedz prawdę, Allie. - Patrząc jej w oczy, bardzo delikatnie przesunął palcem po jej szyi. - Chcesz, żebym cię pocałował, mam rację?

Nie była w stanie odwrócić wzroku. Skupione spojrzenie szafirowych oczu zdawało się docierać w głąb jej duszy. Przejęła ją tęsknota za pocałunkiem. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby nie powiedzieć Kyle'owi, jak bardzo go pragnie.

Stał teraz tak blisko, że dotykała go szczytami pierśsi. Powiódł wyzywającym spojrzeniem po jej twarzy, potem przesunął wzrok niżej. Allie dobrze wiedziała, co tam zobaczył. Koronka stanika nagle zaczęła ją uciskać.

- Martwisz się o makijaż? - spytał.

- O makijaż? - Gdyby nie dreszcze, które wzbudzało w niej oczekiwanie na pocałunek, głośno by się roześmiała. - Tak - przyznała jednak, chwytając się ostatniej deski ratunku. - I o włosy. Długo je układałam.

- Nie szkodzi - powiedział z uśmiechem, którego pozazdrościłby mu sam diabeł. - Znajdziemy okreźną drogę.

Zanim zdążyła zaprotestować, aksamitny dotyk warg Kyle'a, odkrywających najwrażliwsze miejsca jej szyi, przyprowadził ją o rozkoszne dreszcze. Przycisnęła dłonie

płasko do ściany. Wiedziała na pewno, że jeśli go obejmie, nigdy nie dojdą do restauracyjnego stolika.

Usta Kyle'a przesuwały się coraz niżej po jej obnażonym ramieniu. Muszę powiedzieć „dość!” - pomyślała gorączkowo. Słowa sprzeciwu nie przeszły jej jednak przez gardło. Silniejsze okazało się pragnienie, by żyć chwilą i zapomnieć o jutrze. Kyle wciąż delikatnie ją całował, nie zmieniając pozycji. Gdyby zgodziła się kochać z tym mężczyzną, z pewnością nie zadowoliliby się niczym przeciętnym. Dałby z siebie wszystko i oczekiwał tego samego w zamian.

- Ach, tu jesteście - przerwała im Sherry z udaną beztroską.

Allie spłonęła rumieńcem. Wkrótce cały lokal Kyle'a zatrzęsie się od plotek.

- Stolik nakryty, Kyle.

Rozdział szósty

Kyle uniósł kieliszek wytwornego francuskiego szampana. Na stoliku płonęły walentynkowe świece. Spojrzał w oczy Allie.

- Za nas. I za dzień świętego Walentego.

Odłożyła kartę i również uniosła wysmukły kieliszek. Brzeżki ich kieliszków zetknęły się w brzękliwym pocałunku. Kyle uśmiechnął się. Od lat nie czuł się taki szczęśliwy. Widział jednak, że Allie wciąż jest skrupowana. Ech, znowu przesadził. No, trudno, w końcu jest mężczyzną. I to mężczyzną, któremu ta kobieta bardzo się podoba.

- Co myślisz o „Reflections”? - Dłonią z kieliszkiem zatoczył szeroki gest. Rozmowa jest potrzebna. Kobiety lubią mówić.

- Interesujące miejsce.

Interesujące? Czy Allie naprawdę nie może wykazać więcej entuzjazmu dla osiągnięcia, które kosztowało go fortunę?

- Wystrój jest minimalistyczny. *High-tech*. To dlatego widzi się tylko czern i biel. Specjalnie ściągnąłem dekoratora wewnątrz z Los Angeles. Moim zdaniem wygląda to dość surowo, ale w Los Angeles ludzie za czymś takim szaleją.

Allie skwitowała jego wyjaśnienie niewyraźnym uśmiechem.

W zadumie dopił szampana. Bardzo zależało mu na tym, żeby Allie spodobało się w „Reflections”. Owszem, chciał się z nią kochać do białego rana, ale chciał też czegoś więcej. Czuł potrzebę zwierzenia się, pragnął jej wyjaśnić, ile dla niego znaczy ta restauracja. Ale choć łatwo było mu z ludźmi żartować, to o swych słabościach mówił z wielkim trudem.

Nalał sobie następny kieliszek szampana.

- Może zamówimy coś do zjedzenia? Co ci się wydaje atrakcyjne.

- Hm... Wszystko w karcie jest takie inne.

Przyjrzał się ruchowi jej warg. Te usta same zachęcały do pocałunku. Bardzo zachęcały. Energicznie przysunął się do Allie na obitej zamszem ławie.

- Może zaczniemy od zakąski - zaproponował.

- Zrezygnuję raczej z zakąski na rzecz tortu Marie po kolacji.

- To dobry pomysł — przyznał. Ciało domagało się od niego pośpiechu. O długiej, celebrowanej kolacji myślał ze zgrozą. Wolałby, żeby zrezygnowali i z zakąski, i z głównego dania, i z deseru. Chciałby jej powiedzieć: jedźmy od razu do domu.

Allie wskazała pozycję w jadłospisie.

- Co to jest *nowelle Cajun tofu*?

- *Nowelle* to po francusku „nowy”...

- Wiem, znam francuski. Ale na czym polega nowość?

- Och, nie ma drugiego takiego *tofu* - powiedział,

usiłując się nie skrzywić. Od samej myśli o potrawach z soi robiło mu się niedobrze. - Jest obtoczone w tradycyjnych przyprawach kuchni Luizjanskiej i podane na gorąco, na liściach kolendry. Tylko dla smakoszy.

Allie zrobiła kwaśną minę.

- Tu jest kaczka w polewie grejfrutowej, z ostrym sosem kawowym - powiedziała. - Lubię kaczkę, ale mam wątpliwości, jak to smakuje w takim zestawieniu.

- Poddaję się. Ten jadłospis ułożył Dakota. Odpowiadam za menu pozostałych restauracji, ale w „Reflections” chciałem mieć coś specjalnego.,

- No, dobrze... Wobec tego poproszę pstrąga w melisie, z czosnkowym piure z ziemniaków.

- Dobry wybór - zapewnił ją Kyle. - Ja zamówię tuńczyka obsmażanego w bazylii i gorzycy, podanego w słodkiej zaprawie czosnkowej.

- Tu zaprawa czosnkowa, tam czosnkowane piure. Widzę, że nie musimy się bać wampirów.

Kyle zachichotał, poważnie się jednak zastanawiał, czy w tonie Allie nie było dezaprobaty. Od tej strony jeszcze jej nie poznał. A ponieważ chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej, musiał uważać, żeby pośpiechem wszystkiego nie zepsuć. To zaś wydawało mu się wyjątkowo trudne, bo, prawdę mówiąc, bez przerwy myślał tylko o tym, że pragnie ją wziąć w ramiona.

Zamówił wybrane dania i butelkę francuskiego wina.

- Zatańczmy. Poprosiłem Henry'ego, żeby dziś zsunął stoliki i przygotował parkiet. Musimy jakoś sprostać konkurencji walentynkowego balu, na który udała się połowa miasta.

Allie zawahała się. Kyle znów się zabójczo uśmiechnął. Tym urzekającym dołkiem w policzku niewątpliwie zwabił do łóżka dziesiątki kobiet.

- Czego się boisz? Co może się stać na parkiecie?
- Obiecujesz zachowywać się przyzwoicie?
- Oczywiście — odrzekł, choć w duchu liczył, że nie będzie do tego zmuszony.

Na parkiecie było tłoczno. Kyle ostrożnie objął Allie. Tańczyła sztywno wyprostowana, utrzymując dystans. Kyle przyciągnął ją bliżej.

- Nie bądź taka oporna. Odpręż się. Przecież tylko tańczymy.

Uśluhała go. Okazało się, że w tańcu świetnie do siebie pasują. A ponieważ obracali się w milczeniu, Kyle mimo woli próbował odgadnąć jej myśli.

Nagle Allie położyła mu głowę na ramieniu. Tak go tym zdziwiła, że omal nie zmylił kroku. Nie potrafił jej zrozumieć. W jednej chwili zachowywała się tak, jakby chciała uciec, a w następnej przytulała się do niego.

- Nie spałam wczoraj w nocy, bo męczyłam się z tym wozem strażackim - wyjaśniła. - Zaszumiało mi w głowie po szampanie.

Cieszył się, że Allie nie widzi jego uśmiechu. Przeważał bowiem, że mimo skutków szampana będzie mu się opierała bardzo stanowczo. Wciąż pamiętał, jak stała z dłońmi przyciśniętymi do ściany. Nie chciała go dotknąć, kiedy ją całowała

Owszem, westchnęła. Potem cicho jęknęła. Ale dłoni od ściany nie oderwała.

Allie zdawała sobie sprawę, że właściwie nie tańczą, lecz poruszają się z Kyle'em w miejscu. Parkiet był falującym morzem czule szepczących zakochanych. A ona nie miała pojęcia, jak zwycięsko zakończy potyczkę z tym mężczyzną.

Była bardzo zmęczona, więc kieliszek szampana dosłownie ją znokautował. Przypomniało jej się, jak mało spała przez ostatnie noce. Trzymała się jeszcze na nogach tylko dzięki podwójnym *latte*.

Wiedziała, że jej sytuacja jest beznadziejna. Kyle zaprzętał sobie głowę jednym: seksem przez duże „S”. A gdy nie myślał o seksie, wydawał się całkowicie pochłonięty pracą.

Tak samo jak Drew. Oczywiście Kyle był bardziej sympatyczny, ale ogromną ambicję dostrzegła u niego prawie natychmiast. Fizycznie bardzo ją pociągał, nie umiała jednak zapomnieć o poprzednich przykrych doświadczeniach. Nie mogła ryzykować ponownego zaplątania się w podobny związek.

Na razie musiała jakoś dotrzeć do końca wieczoru. Więcej się z Kyle'em nie spotka. Zamknęła oczy i dalej tańczyła w bezpiecznym schronieniu jego ramion.

Dłoń Kyle'a musnęła jej kark.

- Dobrze się czujesz? - spytał szeptem, a po jej prawie nagich ramionach przebiegł dreszcz.

- Dobrze - bąknęła. Na dyskretnie oświetlonym parkiecie panował coraz większy tłok.

Zaparło jej dech, bo Kyle objął ją mocniej. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była tak bezwolna, a jednocześnie tak bardzo świadoma swego ciała. W tań-

cu raz po raz stykali się udami i wtedy oblewało ją gorąco.

Kyle pogłaskał ją po plecach i na chwilę zatrzymał dłoni na wysokości talii. Allie zerknęła na niego, porwana następną falą gorąca. Chciała odgadnąć, o czym myśli.

Popełniła w ten sposób niewybaczalny błąd. Zmysłowe błyski jego oczu natychmiast ją zahipnotyzowały. Nigdy w życiu nie spotkała mężczyzny obdarzonego taką siłą urzekania. Erotyczny magnetyzm Kyle'a pobudzał wszystkie zakończenia nerwów w jej ciele.

Czując dłoń zsuwającą się na jej pośladki, wykonała skręt ciała, żeby się uwolnić. Bez skutku. W tłoku nikt nie zwracał na nich uwagi, ale mimo to była wstrząśnięta śmiałością Kyle'a.

- Czy ty myślisz wyłącznie o seksie?

Zastanawiał się przez chwilę z rozbawioną miną, nie przestając jej mocno przytulać.

- Czasem zdarza mi się myśleć o czym innym.

- Chyba nie mówisz poważnie. - Miała to być gryząca ironia, ale jej zdradzieckie ciało było wyraźnie zachwycone wszystkimi przejawami męskości Kyle'a.

- Jak najpoważniej. Czasem myślę o jedzeniu. -
Oczarował ją uśmiechem. - Właśnie podają nam kolację.

Rozdział siódmy

- Liz Palce Lizać - powiedział Kyle.

Allie poderwała głowę i wytrzeszczyła na niego oczy.

- Wyobraź sobie, że piszesz do „Tribune”. Wystaw opinię tej restauracji.

Dziobnęła widelcem pstrąga, odsuwając na bok melisę. Odkąd wrócili z parkietu, siedziała przy stoliku w milczeniu. Kyle widział, że się jej naraził.

- No, obsługa jest znakomita - powiedziała. - Rybę jem z przyjemnością.

- Ale melisa i czosnkowane piure ci nie smakują?

- A to białe na twoim talerzu? - odparła. - Zjadłeś dosłownie jeden kęs.

- To jest smażony chrzan. Rzadko jadam coś smażonego. - Uśmiechnął się do niej zadowolony, że udało mu się ją skłonić do rozmowy. - Zresztą, co ja będę owijał w bawełnę. Jestem po prostu biedakiem, który się dorobił. Nic dziwnego, że nie przepadam za melisą i smażonym chrzaniem. Właśnie dlatego jadłospis układa Dakota.

- Uniósł kieliszek wina, zamykając ten temat. Doszedł do wniosku, że póki nie zna Allie dostatecznie dobrze, powinien skupić jej uwagę na swych osiągnięciach, a nie na przeszłości.

- Czekam na niedzielę - odezwał się znowu, żeby

podtrzymać rozmowę. - Liz Palce Lizać pewnie napisze o „Reflections”. On zwykle opisuje restauracje w mieście po otwarciu.

- On? - Spojrzała na niego zdumiona. - To Liz Palce Lizać nie jest kobietą?

- Imię ma zmylić czytelników. Czytałaś jego recenzje?

- O, niejedną.

- Zwróciłaś uwagę na ich ton? Ten facet to istny restauracyjny Rambo.

- Dlaczego tak uważasz?

- Przeczytaj na przykład jego felieton „Prime Cuts”. Dowiesz się, że steki smakują tam jak stare opony i że należy unikać lokalu, w którym najatrakcyjniejszym daniem jest bawełniana koszulka. - Zauważył błysk w oczach Allie. Gdyby nie znał kobiet, przysięgłby, że wpadła w złość. - Oczywiście Rambo miał rację, twierdząc, że tam nie ma co zjeść. Właściciel zarabia majątek na kelnerkach, które nazywa swoimi cacuszkami. Sprzedają firmowe bawełniane koszulki. Żałuję, że sam o czymś takim nie pomyślałem.

Kelner sprzątnął talerze, zamówili kawę i deser.

- Rambó ma bardzo ostry dowcip. Brzmi po męsku - skonstatował Kyle.

- Chcesz powiedzieć, że kobiety nie bywają dowcipne?

Puścił do niej oko. Lubił temperament u kobiet. Nigdy nie pociągały go mdłe, głupio uśmiechające się osóbki, które przytakiwały każdemu jego słowu.

- Nie mniej jednemu się zdaje, że to mężczyzna.

- Naprawdę? A komu jeszcze?

Wykorzystał tę okazję, żeby przysunąć się do niej bliżej. Zniżył głos.

- Raz na miesiąc właściciele restauracji spotykają się w dyskretnym miejscu, żeby porozmawiać o interesach.

- Spotykacie się w „Prime Cuts”, prawda?

Uśmiechnął się. Allie naprawdę była bystra.

- Skąd wiesz?

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. Odniósł nieodparte wrażenie, że go uwodzi.

- Założę się, że właściciele restauracji są w większości mężczyznami. I wprost uwielbiają steki w „Prime Cuts”.

- No, owszem - zaśmiał się cicho. - Lubią się pogapić na cacuszki. A co do tego Rambo, to naszym zdaniem przychodzi w przebraniu. Na pewno używa peruk i sztucznych włosów. I dla niepoznaki za każdym razem zaprasza inną kobietę.

- A dlaczego Liz nie miałyby być kobietą z własnym stadem ogierów?

Znów zachichotał, a ona roześmiała się do wtóru. Podobało mu się jej poczucie humoru.

- Wszyscy wypatrujemy tego Rambo, ale nikt go nigdy nie widział. Musi mieć wprawę w przebieraniu się.

- Ma rację, że się ukrywa. Gdyby właściciel wiedział, że odwiedza go recenzent, potraktowałby go po królewsku. A szef kuchni wychodziłby ze skóry, żeby zadołować takiego człowieka.

- To prawda - przyznał Kyle. - W ten sposób Liz jest po prostu zwyczajnym gościem.

Kelner przyniósł im kawę i kawałek tortu z orzeszkami hikorowymi. Allie skosztowała, deseru i zamknęła oczy. Widać było, że delektuje się smakiem. Jej rozwichrzona fryzura pobudziła fantazję Kyle'a. Wyobraził sobie, jak muszą wyglądać te włosy, gdy leżą na poduszce, rozsypane wokół twarzy.

- O opinię „Reflections” jestem spokojny - powiedział. - W „Tribune” zawsze miałem dobrą prasę. Zdaniem tego Rambo w „The Foggy Bortom Burger” można kupić najlepsze hamburgery w mieście.

- Masz na myśli takie pyszne hamburgery z masłem orzechowym i polewą śliwkową?

- Tak. W dzieciństwie jadłem je po trzy za jednym zamachem. Ale teraz już ich nie biorę do ust.

- I nie zamówiłeś dla siebie deseru. Pilnujesz, żeby nie przybyło ci kilogramów?

- Właśnie - odrzekł, wzruszając ramionami. - Codziennie rano ćwiczę w siłowni. Dzięki temu utrzymuję formę.

- Mnie pozostaje gimnastyka buzi i języka.

Roześmiał się. Allie wciąż go zaskakiwała, co wydawało mu się bardzo ekscytujące.

- Przerwałam ci. Mówiłeś, że mężczyzna, który używa pseudonimu Liz Palce Lizać, lubi twoje restauracje.

- Tak. Wcześniej w tym roku podjąłem dwa duże wyzwania. Otworzyłem „Wok on the Wild Side” i „Kosher Nostra Deli”. Oba miejsca mu się spodobały. Jego zdaniem w Wok jest najlepsze tajlandzkie jedzenie w mieście.

- Tam układałeś jadłospis osobiście, prawda?

- Tak - potwierdził z dumą. - A Rambo napisał o „Wok” dużo dobrego i przyznał mu pięć gwiazdek. Ale to i tak nic w porównaniu z „Kosher Nostra Deli”. Podobno tylko geniusz wpadłby na pomysł połączenia delikatesów w stylu nowojorskim z włoskim barkiem, gdzie podaje się makaron.

- Czyli jesteś geniuszem z nowatorskimi pomysłami.

- Do tej pory mi się udaje. - Starał się, by zabrzmiało to skromnie, nic bowiem nie drażniło go u ludzi bardziej niż chełpliwość. A przecież był z siebie dumny i nic na to nie mógł poradzić. - Teraz postanowiłem zaproponować restaurację na wzór Los Angeles. Skoro Cedar Ridge dojrzało do kuchni tajlandzkiej, to dojrzało też do „Reflections”.

- Dania tajlandzkie w „Wok” nie różnią się szczególnie od chińskich, a chińskie restauracje są tu od dawna. Zastanawiam się jednak, czy Cedar Ridge dojrzało do kaczki w polewie grejpfrutowej z ostrym sosem kawowym.

Zaśmiał się. O Boże, naprawdę błyskotliwa kobieta. Musi na nią bardzo uważać.

- Prawdę mówiąc, sporo zaryzykowałem, otwierając trzy lokale w ciągu roku. Mam niedobór gotówki. Jeśli Liz Palce Lizać źle napisze o „Reflections”, to wypadnę z gry.

- Chyba nie mówisz poważnie..

Wydała mu się tak szczerze przejęta, że miał ochotę ją pocałować. I może nawet by to zrobił, gdyby nie ostatni kawałek tortu, który Allie nadziała na widelec.

- Krytyczny felieton nie zniszczył „Prime Cuts” - powiedziała.

- Tam się nie chodzi jeść. Tam się pije, gapi na cacuszki i kupuje bawełniane koszulki.

- Może i ty powinieneś zatrudnić parę cacuszek. - Przez moment sądził, że nie żartuje. Ale zaraz oblizała widelec i powiedziała: - Tort Marie jest palce lizać. Dałabym się za niego posiekać.

- Więc trzymaj kciuki za restaurację, żeby Liz-Rambo ją pochwalił. Marie odkryłem w barku, w którym sprzątała i piekła ciasta. Jest samotną matką, nie ma wykształcenia. Marzyła o pracy w eleganckiej restauracji. Na pewno przeżywa dziś swój wielki dzień. Sprawiaś jej olbrzymią przyjemność.

Allie patrzyła na widoki, przesuwane się za szybą samochodu. Kyle odwoził ją do domu, a ona próbowała zapanować nad nerwowym ssaniem w żołądku. Marie ma szansę urzeczywistnić największe marzenie swojego życia. Co się z nią stanie, jeśli Kyle będzie musiał zamknąć restaurację?

Do tej pory nie przyszło jej do głowy, że jej felietony mają również ciemne strony. Starła się pisać błyskotliwie. Teraz zrozumiała, że niektóre dowcipy są po prostu okrutne. A ocena „Reflections”, która miała się ukazać za dwa dni, była wyjątkowo ostra. Oczywiście pisząc ją, Allie nie znała Kyle'a ani jego pracowników. Tymczasem stali się dla niej żywymi ludźmi. Domyślała się, jak bardzo im będzie przykro.

- Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi - powiedziała, gdy Kyle zatrzymał samochód przy krawężniku.

Zaśmiał się, choć wcale nie wydawał się rozbawiony.

- Matka by mnie zabiła, gdybym zostawił kobietę na chodniku.

Allie ciężko westchnęła, ale poczekała na Kyle'a. Była śmiertelnie zmęczona i nie miała najmniejszej ochoty się z nim kłócić. Do drzwi doszli w krępującym milczeniu. Allie spostrzegła, że zapomniała zostawić włączone światło na ganku.

- Dobranoc - powiedziała. - Dziękuję za uroczy wieczór.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie. Jestem bardzo zmęczona i...

- Nie byłaś zmęczona, kiedy całowałem cię w kuchni.

- Mylisz się. Byłam zmęczona. - Zmieszała się. — To nic nie znaczyło.

- Nie? Wobec tego muszę jakoś to zmienić.

Gdy pochylił głowę, spróbowała się zasłonić. Za późno. Ręce uwięzły jej w potrzasku między ciałami, a Kyle objął ją i zaczął całować. Poczuła bijący od niego żar, bo wieczór był chłodny, a jej cienką suknię okrywał tylko zwiewny szal.

Bezwładnie poddała się sile ramion Kyle'a. Dłońmi wyczuwała, jak gwałtownie bije mu serce. Ogarnięta rozkoszną słabością, rozchyliła wargi. Kyle przechylił głowę i zaczął wypełniać jej usta śmiałymi ruchami języka.

Nie umiała mu się oprzeć. Naprawdę nie umiała, zresztą nagle przestało to mieć znaczenie. Tylko gdzieś na obrzeżach świadomości zadźwięczał jej jeszcze ostrzegawczy dzwoneczek. Związek fizyczny był dla niej równoznaczny z duchowym. Co będzie, jeśli pójdzie z tym mężczyzną do łóżka?

Beznadziejnie się w nim zakocha. I co z tego wyniknie? Nic. Raz pozwoliła się zranić, ale stanowczo nie mogła dopuścić do tego, by historia się powtórzyła.

Odsunęła się raptownie, głęboko wdychając powietrze.

- Czyżbyś nie rozumiał słowa „nie”?

Kyle piasnął dłonią w czoło.

- To było „nie”? Więc powiedz „tak”. Gorąco cię namawiam. Chcę to zobaczyć.

- Narzucasz mi się.

- A tobie się to nie podoba, co? - Odgarnął włosy z czoła. Nawet w nikłym świetle widziała, że patrzy na nią z niedowierzaniem.

- Nie będę się z tobą kochać i już. Koniec, kropka.

- Wiedziała, że brzmi to podejrzenie pruderyjnie po namiętnym pocałunku, ale nie potrafiła wymyślić nic lepszego. - Nie pociągasz mnie aż tak bardzo. Jestem ci wdzięczna za pomoc w czasie napadu i tyle.

Szybko wyciągnęła klucz z torebki i pokazała Kyle'owi plecy. Za drugim razem udało jej się trafić kluczem do dziurki i z trzaskiem go przekręcić.

Kyle objął ją od tyłu. Czują wokół siebie jego potężne ciało. Łatwo mogła odwrócić się do niego i skapitulować. Zdać się na łaskę i niełaskę huraganu. Bez wątpienia byłoby to niepowtarzalne przeżycie.

Jedną ręką unieruchomił jej nadgarstki, drugą powoli odsunął włosy z ramienia. Chłodny powiew, a może dreszcz oczekiwania sprawił, że na odsłoniętym nagle skrawku ciała Allie pojawiła się gęsia skórka. Kyle pieścił wilgotnymi wargami jej kark, bez pośpiechu, drobnymi

ruchami przesuując je w stronę ucha. Allie powtarzała sobie, że jest na to całkiem nieczuła. Nie wolno jej się odwrócić i oddać kolejnego pocałunku.

- Nie opowiadaj mi bajek. - Gorący prąd powietrza owionął jej ucho. - Możesz powiedzieć, że nie znasz mnie na tyle, żeby iść ze mną do łóżka. Albo że nie robisz tego na pierwszej randce. Ale nie mów, że cię nie pociągam.

Puścił jej ręce i zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, otworzył drzwi. Delikatnie wepchnął ją do środka.

- Do zobaczenia jutro - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Allie bezsilnie oparła się o ścianę przy wejściu. Jutro? Kolana odmówiły jej posłuszeństwa, osunęła się na podłogę. Siedziała tam w dość niewygodnej pozycji, póki nie usłyszała trzaśnięcia drzwiczek samochodu.

Przydreptał do niej Gordon. Oczywiście mruczał z nadzieją, że dostanie coś do jedzenia. Chwiejnie wstała i powlokła się do łazienki. Kot nie odstępował jej ani na krok.

- Niełatwo będzie się go pozbyć - powiadomiła Gordona.

Wskoczył na półkę, ale wydawał się bardziej zainteresowany drapaniem po uchu niż słuchaniem jej wyurzeń.

- Rambo. To ci dopiero - parsknęła, zdejmując suknię. - Kyle uważa, że Liz jest za błyskotliwa jak na kobietę. Typowy zadufany w sobie mężczyzna. - Z westchnieniem ulgi zsunęła z nóg rajstopy. - A niech mu będzie. Ma swoje wady, ale przecież nie mogą być zła

na człowieka, który tak ciężko pracuje, żeby do czegoś dojść.

Ubranie rzuciła na kupkę za wanną. Po ciężkim dniu nie miała już siły zajmować się wozem strażackim. Zresztą na pewno nie udałoby jej się skupić. Wciąż dźwięczały jej w uszach ostatnie słowa Kyle'a: „Do zobaczenia jutro”.

Odsunąwszy na bok części nie złożonego samochodu, weszła do łóżka. Gordon wskoczył na pościel i zaczął się jej wiercić na brzuchu. Spędziła go na ziemię i zgasiła światło.

W mieszkaniu było ciemno, cicho i pusto. Jutro. Zapatrzyła się w sufit. Musiała przyznać, że chce podtrzymać tę znajomość. Szansa na powodzenie była jak jeden do miliona, ale szósty zmysł podpowiadał jej, żeby spróbować.

- Nie wygłupiaj się - mruknęła, dopuszczając do głosu rozsądek. - Nie możesz się z nim spotykać, jeśli nie powiesz mu, kim jesteś. A jeśli powiesz, to Kyle powtórzy wszystko kolegom w „Prime Cuts” i koniec z tajemniczą Liz. Poza tym nie zapominaj o Drew. Ambitni mężczyźni są bezwzględni.

Drugi głos radził jednak, by się nie poddawała. Kyle spodobał jej się od pierwszej chwili, gdy zobaczyła go w kawiarence Papy Valentine'a. Jadła wtedy torcik Czekoladowa Śmierć. Dokończyła smakołyku, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, nie mogła bowiem oderwać oczu od Kyle'a.

Przenikliwie zadzwieczał telefon. Wzdrygnęła się i zerknęła na zegar z podświetlaną tarczą. Minęła już północ, więc prawdopodobnie była to pomyłka.

- Halo - powiedziała i usłyszała czyjś oddech.

Wspaniale! Jakiś zboczeniec. Już chciała z trzaskiem odłożyć słuchawkę, gdy rozległ się znajomy męski głos.

- Allie, jesteś w łóżku?

Zrobiło jej się błogo na duszy, jakby ze słuchawki trysnęła gorąca, słodka czekolada. Mimo woli pożałowała, że to nie Kyle leży obok niej zamiast tego przeklętego wozu strażackiego i kota, który wcale nie chce jej słuchać.

- Pewnie, że tak - burknęła. Niebezpiecznie było traktować go zbyt uprzejmie. - Ledwie żyję.

- Naprawdę? Trzeba było powiedzieć mi wcześniej.
- Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie wesołość. - Co masz na sobie?

Natychmiast wyobraziła sobie, co mogłaby mieć. Już sama myśl o nagim Kyle'u wyzwalała w jej ciele niepożądane reakcje.

- Nocną koszulę z napisem: „Tak mało czasu, tak...”

- ...Tak dużo mężczyzn.

Skuliła się pod kocem. Jej ciało niezaprzeczalnie pragnęło Kyle'a.

- Ty znowu o tym samym. „Tak mało czasu, tak dużo czekolady”.

- Mmm - mruknął. - Skoro o czekoladzie mowa, to chcę ci powiedzieć, że emulsję do ciała schowałem specjalnie dla ciebie i twoich szczęśliwych części.

- Nie wygłupiaj się.

- Ani mi to w głowie - powiedział. - Leżę pod prześcieradłem całkiem nagi. I mam jedną część bardzo niezdrową.

- Coś ci poradzę - odparła niewyraźnie, bo trochę zabrakło jej tchu. - Włóż tę nieszczęśliwą część do słoika z emulsją.

Zachichotał.

- Prawdę mówiąc, dzwonię, żeby zaprosić cię na kolację. W niedzielę wieczorem zawsze odwiedzam matkę. A matka zostawiła mi dziś nagraną wiadomość, że jeśli cię nie przyprowadzę, to marny mój los.

Odwiedziny u matki? Uratował ją z rąk bandyty, przyniósł jej orchidee, zaprosił na elegancką kolację w Dniu Zakochanych. A teraz chciał, żeby poznała jego matkę. Jak miała powiedzieć mu „tak”? Przecież już niedługo ukaże się druzgocący felieton.

Rozdział ósmy

Charlotte Keats jeszcze nie dotarła do redakcji, więc Allie siedziała jak na szpilkach u niej w gabinecie. Wreszcie naczelna „Tribune” pojawiła się w drzwiach.

- Co ty tu robisz? Chyba nie chcesz, żeby ktoś się zorientował, kim jest Liz Palce Lizać?

- Za nic bym nie przyszła, gdyby nie duży kłopot. Widziałam cię u „Słodkiego Walentego” po napadzie. Piszesz o tym, prawda?

- Oczywiście. - Charlotte skinęła głową, a ciemne włosy zafalowały jej na ramionach, okrytych eleganckim żakietem. - Murowany artykuł na pierwszą stronę.

- Dlaczego nie było go dzisiaj rano?

- Nie zdążyliśmy. Za to będzie gwoździem wydania świątecznego. Gotowe strony są już w drukarni, bo Sam chce dziś po południu sprzedawać niedzielną „Tribune” na ulicach. Trzeba wykorzystać koniunkturę. - Charlotte włączyła komputer.

- W sobotę? -jęknęła Allie. Oczami wyobraźni zobaczyła Sama Harpera, wydawcę gazety. Charlotte może dałaby się namówić na wycofanie felietonu, który zawsze zajmował jedną z ostatnich stron, ale Sam był człowiekiem interesu i na pewno nie zgodziłby się na takie mar-

notrawstwo papieru. - Czy moja rubryka jest już wydrukowana?

- Tak... - Charlotte popatrzyła na nią przenikliwie piwnymi oczami. - Ach, już rozumiem, w czym rzecz. Kyle ci pomógł, a ty obsmarowałaś jego nową restaurację. No, więc nie mów mu, kim jesteś. Po prostu nie może się tego dowiedzieć.

- To nie takie proste. Zjadłam z nim wczoraj kolację. Teraz wiem, jak ciężko pracuje i jak wiele dla niego znaczy ta nowa restauracja. Charlotte, czy nie mogłybyśmy coś na to poradzić? Liz Palce Lizać była przesadnie krytyczna i złośliwa.

- Ludzie uwielbiają twoją rubrykę. A to jest jeden z najśmieszniejszych początków, jakie udało ci się napisać. - Charlotte kliknęła myszą i zerknęła na ekran komputera. - „Restauracja «Reflections» jest jakby żywcem przeniesiona z Los Angeles. Ma się tam wrażenie, że w każdej chwili mogą z piskiem opon podjechać gangsterzy i urządzić strzelaninę a jeśli nie, to przynajmniej ktoś nagle wyskoczy zza sztucznej palmy i sprayem wykona graffiti na surowych czarno-białych ścianach”. Czy jest drugi felietonista, który w ten sposób zacząłby tekst?

- Nie chcę przyczynić się do zamknięcia restauracji Kyle'a. Nie po tym, co dla mnie zrobił.

- Jeden felieton nie spowoduje plajty. A czytelnikom należy się od ciebie szczerą oceną. Dostałam twoje rączki z „Reflections”. Przeciętny człowiek musiałby tam wydać na kolację tygodniowy zarobek. Jeśli lokal nie jest tego wart, ludzie powinni to wiedzieć.

- Muszę wyjawić Kyle'owi, kim jestem.

Charlotte uniosła dłoń.

- Sam i ja stanowczo prosimy, żebyś utrzymała tożsamość Liz Pałce Lizać w tajemnicy. Gdyby wszyscy wiedzieli, że to ty, rozkładano by przed tobą czerwony dywan. Czy Kyle Paxton będzie trzymał język za zębami, jeśli mu powiesz?

Allie zawahała się. Wyobraziła sobie Kyle'a i jego kolegów w „Prime Cuts”, jak gapią się na cacuszki i rozmawiają o interesach. Czy Kyle by im powiedział? Nie, pomyślała, ale zaraz przypomniała sobie Drew. Nie była pewna, czyjej sądy o mężczyznach są miarodajne. A to oznaczało, że lepiej Kyle'owi nie ufać.

- Może rzeczywiście powinnam zachować tę tajemnicę. Ale i tak podle się czuję, gdy pomyślę, w jakim tonie napisany jest ten felieton.

- Nigdy nie żałuj, że byłaś szczerą, Allie - powiedziała współczująco Charlotte. - Najwyżej może być ci przykro, że restauracja nie spełniła twoich oczekiwań.

Po wyjściu z redakcji Allie szybko poszła do „Słodkiego Walentego”. Wiatr napędził ołowianych chmur, w powietrzu zapachniało deszczem. Zmiana pogody pasowała do jej nastroju.

- Wiadomo już coś o tym bandycie? - spytała Papę, którego zastała na czyszczeniu ekspresu do kawy.

- Nie, ale policja go szuka.

- Mam nadzieję, że nie straciłeś wiele pieniędzy.

Papa wzruszył ramionami i uśmiechnął się tak jak zawsze, tym razem jednak nie bardzo ją pocieszył.

- W mojej branży Walentynki są najlepszym dniem w roku. Ale niedługo będzie Dzień Matki, to sobie odbiję.

- Chętnie ci pomogę.
- Zapamiętam tę obietnicę. Praktyka ci nie zaszkodzi.

Papa naprawdę sądził, że kiedyś uda jej się otworzyć barek kawowy. Dla niej to marzenie było jak fatamorgana, widoczna, lecz nieosiągalna. Nie zrobiła dotychczas nic, by je urzeczywistnić poza tym, że zaoszczędziła drobną sumę i od czasu do czasu pomagała Papie obsługiwać gości. Ale w tej chwili była za bardzo przygnębiona kłopotami z Kyle'em i swym nieszczęsnym felietonem, by poświęcać czas marzeniom.

Papa Valentine przyjrzał jej się wyraźnie zatroskany.

- Czy coś się stało? Jeszcze przeżywasz ten napad?

- Co mam zrobić? - spytała. - Kyle kupił mi piękne kwiaty na Walentynki i zaprosił mnie na kolację. A teraz chce, żebym poznała jego matkę.

Papa wolno skinął głową.

- Traktujesz go poważnie.

- Nie wiem. Dopiero się poznaliśmy, ale...

- Usiądźmy, porozmawiajmy - powiedział Papa. Wyszedł zza kontuaru i zaprowadził ją do stolika przy oknie. - Kyle zwrócił uwagę, że tu siadujesz. Kilka razy pytał mnie o ciebie. Gdyby nie Liz Palce Lizać, poznałbym was z sobą, ale uznałem, że istnieje konflikt interesów.

- Zwrócił na mnie uwagę? - Uśmiechnęła się, a Papa odwzajemnił ten uśmiech. - Ja na niego też.

- Tak to jest, Allie. Miłość zawsze znajdzie sposób. Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Wcale nie powiedziałam, że jestem w nim zakochana. Za krótko się znamy.

- Pamiętam, jak poznałem Harriet. - Papa się ożywił. - W szkole średniej weszliśmy do finału konkursu ortograficznego. Pozwoliłem jej wygrać. Ale jak zeszliliśmy z podium, wiedziałem, że to jest dziewczyna dla mnie.

- Źle ci bez niej, prawda?

- Minęło już prawie dziesięć lat od jej śmierci, ale nie ma dnia, żebym o niej nie myślał. Tę kawiarenkę wymarzyliśmy sobie razem. Szkoda, że Harriet nie może jej zobaczyć ani poznać różnych wspaniałych ludzi, których ja poznałem. - Dotknął dłoni Allie. - Marzyć trzeba we dwoje, pamiętaj.

- O, jesteś tu, Allie. - Do salki sprężystym krokiem wszedł Kyle. Był ubrany w tę samą skórzaną kurtkę, którą pożyczył jej poprzedniego dnia. Znow pięknie się uśmiechał, a w policzku robił się mu uroczy dołek. Odsunął krzesło i dosiadł się do ich stolika. - Ghciałem ci pomóc w składaniu wozu Strażackiego, ale nie było cię w domu.

- No, to zobaczymy, ile do tej pory zrobiłaś - powiedział Kyle, gdy weszli do mieszkania.

Tłusty kocur ruszył mu na powitanie. Przynajmniej ten rudzielec był zadowolony z jego widoku, Allie bowiem zachowywała się uprzejmie, lecz chłodno. Tymczasem kot stanął na tylnych łapach, unosząc przednie w powietrze, co było nie lada wyczynem, zważywszy na jego tuszę.

- Gordon chce, żebyś wziął go na ręce.

Gdyby nie Allie, nigdy w życiu nie uległby żądaniu

takiego wieprza. A tak Gordon, mrużąc, przytulił mu się do piersi i w drodze do sypialni zapadł w drzemkę.

Kyle rozejrzał się po niewielkim pokoju, do którego weszli.

- O, ktoś je czekoladę w łóżku.

- Mam wiele złych przyzwyczajęń.

Odłożył Gordona na wolne krzesło. Na granatowej koszuli zostały mu liczne ślady rudej sierści.

- Przenieśmy wszystko do salonu - powiedział, biorąc z łóżka pełną garść części do montażu. Na moment zatrzymał wzrok na półce otwartej szafy. Zobaczył rząd peruk. - O, Czyżbyś grywała w teatrze?

Allie z posępną miną pchnęła ramieniem drzwi szafy.

- W Atlancie należałam do amatorskiej trupy teatralnej.

Kyle wysypał zawartość dłoni na dywan w salonie.

- Zobaczmy, co mówi do tej pory twoja instrukcja.

Allie dosypała do kupki resztę części i podeszła do laptopa. Znalazła potrzebny plik. Kyle przeczytał jej przez ramię:

- „Nie wpadaj w panikę. Złożysz tę zabawkę w pięć minut”. Naprawdę zaczynasz instrukcje w taki sposób?

- Zawsze. To mój znak firmowy. Kilka prostych czynności i odrobina humoru.

Usiadłszy na podłodze, Kyle popatrzył na Allie. Dziś miała włosy rozpuszczone, już prawie proste. Były grube i gęste, wyglądały bardzo seksownie. Wytarte dżinsy obciskały jej zgrabne, krągłe pośladki. Na spranej bawełnianej koszulce widniał wyblakły napis: „Bez czekolady nie daję rady”.

- Ho, ho - powiedztał i wysłuchał początku instrukcji. Gordon zaczął harcować dookoła jednego z samochodowych kół.

Przepracowali kilka godzin, z krótką przerwą na zjedzenie sandwiczu z tuńczykiem. Gdy wreszcie skończyli, było późne popołudnie, a na dworze lało. Gordon, który dawno przestał się interesować ich wysiłkami, leżał zwinęty w kłębek pośrodku salonu i spał.

Allie siedziała przy stole, natomiast Kyle pochłonięty był montowaniem zabawki. Zajął go to tak bardzo, że ani razu nie pomyślał o seksie. No, może pomyślał raz czy dwa, ale kto by mu to wypominał?

- Trzydzieści trzy proste czynności - powiedztał w końcu, z dumą spoglądając na zmontowany wóz strażacki. - Całkiem niezłe.

- Dziękuję za pomoc. Sama nie dałabym sobie rady.

Ich głosy przebudziły Gordona. Kot przeciągnął się leniwie i nagle zaczął się dławić.

- Biedny Gordie. - Allie uklękła na podłodze obok kocura. - Znowu uzbierała mu się sierść w żołądku.

Gordon wydał jeszcze kilka przerażających dźwięków i wreszcie wykrztusił wałeczek pomarańczowej sierści prosto na lśniącą, czerwoną maskę samochodu. Potem poczłapał do kuchni. Na podłodze, w miejscu zwolnionym przez kota, leżał mały chromowany krążek

- O...! - Kyle zamilkł z wrażenia.

- Skąd się to wzięło? - jęknęła Allie.

Kyle padł na dywan.

- W życiu nie widziałem takiej nieszczęśliwej części. Allie nagle parsknęła i zrobiła się czerwona na twarzy.

Wkrótce leżała na dywanie obok Kyle'a, trzęsąc się ze śmiechu.

Wreszcie Kyle przekręcił się na bok.

- Wiem, do czego to pasuje. Czynność trzynasta albo czternasta. Tam się coś niezupełnie zgadzało z osią.

Allie zwróciła głowę w jego stronę.

- To nie do wiary, że coś opuściliśmy. Instrukcja...
- Z każdym słowem głos jej cichł. W końcu urwała i wymownie na niego spojrzała. Albo chciała mu coś powiedzieć, albo się z nim całować.

Szybko przysunął się do niej i objął ją w talii. Nie protestowała, choć wyczuł, że mięśnie ma lekko napięte. Włożył dłoń pod bawełnianą; koszulkę. Skóra Allie była ciepła i gładka.

- Kyle, chcę ci coś powiedzieć...

Teraz się zacznie, pomyślał. Zrobi mu wykład. Na to nie mógł pozwolić. Zamknął jej usta pocałunkiem. Na chwilę znieruchomiała, zaraz jednak objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Poczul, jakie ma jędrne piersi.

Uwodzicielsko uszczypnęła go w wargę. Odpowiedział delikatną pieszczotą ust, żeby obudzić w niej pragnienia Zachęcona wilgotnymi muśnięciami języka, Allie rozchyliła wargi.

- Och, Kyle - westchnęła.

Pocałował ją w płatek ucha i zaczął obwodzić go językiem. Jednocześnie wolno przesuwając dłoń, która w drodze od talii w górę zapamiętywała miękkie, kobiece kształty. Przeszkodził mu brzeżek sjanika,

- Masz skórę delikatną jak niemowlę.

Spojrzała na niego. Usta miała rozchyłone, źrenice

szerokie. Jej tęczywki wyglądały teraz jak cienkie, zielone pierścionki. Nie broniła się tak jak poprzedniego wieczoru. A już sądził, że postanowiła trzymać go na dystans. Niecierpliwie przesunął dłoń trochę wyżej.

Przez jedwabną koronkę wyczuł ciepło skóry. Delikatnie ucisnął kciukiem twarde ziarenko, pęczniące w miseczce stanika. Tymczasem dłonie Allie zagłębiły się w jego włosy, zapraszały go do następnego gorącego pocałunku. Kyle'owi udało się wsunąć palce pod koronkę stanika. Pierś była krągła i pełna, choć niezbyt duża.

Na chwilę przerwał pocałunek, by odsłonić bladoróżowy stanik. Spod prześwitującej koronki wabiły go sutki, podobne do małych różanych pączków. Prosiły o pocałunek. Nie mógł odmówić tej prośbie.

- Jakie piękne - szepnął.

Pochylił głowę. Wilgoć języka zostawiła ślad na koronce. Allie nagrodziła go cichym pomrukiem rozkoszy. Gorączkowo przeczesując mu włosy palcami, próbowała opanować niepokój ciała. Zaraz jednak poderwała biodra w akcie całkowitego oddania.

Kyle skupił się na drugiej piersi. Głaskał ją językiem, nie bacząc na broniącą dostępu koronkę. Nagle rozległ się głośny łoskot. Allie gwałtownie odepchnęła Kyle'a.

- To Gordon. Chce wyjść na dwór. - Zerwała się i pobiegła do drzwi.

Kyle głośno wypuścił powietrze z płuc. Obiecał sobie, że zrobi porządek z tym kotem. Zimny powiew z zewnątrz trochę go otrzeźwił. Na dworze szalała ulewa.

Kyle nie przespał ostatniej nocy. Rozmyślał, jak może się zbliżyć do Allie. Seks nie wydawał mu się odpowie-

dzia, chociaż jego ciało zdecydowanie temu przeczyło. Wiedział jednak, że musi jej dać przynajmniej część siebie, pokazać, że mu na niej zależy. Wprawdzie ich znajomość była na to trochę zbyt krótka, ale wydarzenia toczyły się w lawinowym tempie.

Wstał i usiadł przy stole.

- Chodź, Allie. Muszę ci coś powiedzieć. - Z bardzo nieufną miną zajęła miejsce naprzeciwko niego. Kyle sięgnął po jej dłoń. - Wiesz, co jest przyjemne w takim miasteczku jak Cedar Ridge? Ludzie cię znają.

- Masz rację - przyznała. - Dlatego przeprowadziłam się tutaj z Atlanty.

- No, widzisz. A ja mieszkam w Cedar Ridge od jedenastu lat, ale nikt mnie tak naprawdę nie zna oprócz mojej matki. Urodziłem się na farmie, na zachód stąd. Kiedy miałem osiem lat, umarł mi ojciec.

- Naprawdę? - Allie spojrzała na niego współczująco. - Moja matka umarła, jak miałam dziesięć lat. Mieszkaliśmy wtedy w Singapurze. Zaraziła się jakimś dziwnym wirusem i nie przeżyła.

W jej cichym głosie Kyle usłyszał dobrze znany smutek. Mimo że minęło tyle lat, Allie wciąż tęskniła za matką.

- Jeszcze teraz gdy patrzę w górę i widzę...

- Co widzisz? - przynaglił.

- Och, nieważne. To głupie.

Uściskał jej dłoń.

- Wcale nie. Powiedz, proszę.

- W noc, gdy umarła moja matka, ojciec wytłumaczył mi, że poszła do nieba. Wyrzałam przez okno i zoba-

czyłam rozgwieżdżone niebo. Jedna gwiazda mrugała. Byłam pewna, że to mama daje mi znak. Mówi, że mnie kocha. Od wielu lat przyglądam się wieczorem niebu. Gdy widzę mrugającą gwiazdę, wiem, że mama na mnie patrzy.

Nie spodziewał się, że jej słowa tak go poruszają.

- Rozumiem cię, Allie. Czasem też mi się zdaje, że duch ojca jest przy mnie. Szczególnie w takich chwilach, gdy czegoś dokonuję, tak jak teraz, po otwarciu „Reflections”. Jest przy mnie i dodaje mi sił. Ale ciężko mi z tą myślą, bo... - urwał, wiedział jednak, że nie wolno mu stchórzyć - bo to przeze mnie zginął.

- Jak to? Przecież byłeś małym dzieckiem.

- Byłem strasznym ladaco. Mieszkaliśmy na farmie, a ja bez przerwy się chowałem, żeby nic nie robić. Któregoś dnia ojciec mnie szukał. Słyszałem, jak woła, ale nie przyszedłem. Chciał sprawdzić, czy mnie nie ma po drugiej stronie drogi. Przechodząc, wpadł pod rozpędzoną ciężarówkę. Zginął na miejscu.

Teraz ona uścisnęła mu dłoń. Oczy zaszyły jej łzami.

- To straszne - powiedziała - ale nie możesz się winić. Byłeś tylko dzieckiem. A dzieci nie lubią obowiązków. Dziś twój ojciec byłby z ciebie dumny. Popatrz, kim jesteś.

Wzruszył ramionami.

- Nieprawda. Przez długie lata bez przerwy dostawałem baty. Miałem za słabe stopnie, żeby iść na studia. Po śmierci ojca zacząłem się staczać. Rzuciłem szkołę i spędzałem dni, przesiadując na polach. Co gorsza, za dużo jadłem, więc w końcu zrobiłem się jak beczka sadła.

Dzieciaki wołały za mną „grubas” i gorzej. Nigdy nie miałem dziewczyny. Wszystkie odwracały się ode mnie.

Allie zerknęła na niego z ukosa tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

- Naprawdę? Wydajesz mi się taki... taki zorganizowany. Nie przyszłoby mi do głowy...

- Wierz mi. Nie wymyśliłbym czegoś takiego. Kiedy jakoś skończyłem szkołę średnią, przeprowadziliśmy się do Atlanty. Dostałem pracę w przyczepie z hot dogami. Jadłem coraz więcej. Którejś nocy przyśnił mi się ojciec. Kazał mi coś z sobą zrobić, żeby mógł być ze mnie dumny. No, więc zacząłem się odchudzać, ćwiczyć w YMCA i składać pieniądze. Zrozumiałem, że trzeba dążyć do tego, czego się pragnie. Dość miałem bycia wyśmiewanym grubasem. A jeśli teraz jestem czasem zbyt agresywny, to dlatego, że nie chcę być nigdy więcej takim leniem jak kiedyś. Chcę odnieść sukces.

- Odniosłeś. Nie wolno ci w to zwątpić.

- Wiesz, jesteś pierwszą osobą, której to wszystko opowiedziałem. Chyba się pośpieszyłem, ale wczoraj w nocy nie mogłem zasnąć. Myślałem o swoim życiu i o przyszłości. Wiem, że jesteś kobietą, na jaką czekałem. Chcę, żebyś mnie zrozumiała, i chcę zrozumieć ciebie. Proszę, powiedz mi, co zrobił ten człowiek, z którym ostatnio byłaś. Bardzo cię skrzywdził, prawda?

Rozdział dziewiąty

„Bardzo cię skrzywdził, prawda?” Te słowa wciąż odbijały się echem w głowie Allie. Kyle Paxton odgadł jej tajemnicę, chociaż zdawało się jej, że dobrze ją ukryła. Swą wrażliwością jeszcze bardziej ją zawstydził.

Jak mogła zrujnować jego marzenie krytycznym felietonem? To, z czego powinna mu się w tej chwili zwierzyć, nie miało nic wspólnego z przeszłością. Powinna mu natychmiast wyjawić, że to ona kryje się pod pseudonimem Liz Palce Lizać.

- Allie, nie obawiaj się. Możesz mi powiedzieć.

Bardzo chciała przytulić się do niego, położyć mu głowę na muskularnym ramieniu. Gdyby interesował go tylko seks, mogłaby znaleźć pretekst do zerwania tej znajomości. Ale Kyle był zupełnie inny.

- Allie, czy nic ci nie jest?

- Nic. - Bądź ostrożna, nakazywał jej głos rozsądku. Nie wolno ci się zbliżyć do tego mężczyzny. Jeśli to zrobisz, będziesz musiała mu wszystko powiedzieć.

- Możesz mi zaufać, daję ci słowo - zapewnił ją Kyle.

Zaufać mu. Dokładnie to samo mówił Drew. Naturalnie sytuacja była inna. Drew przekonał ją, że wie, co jest dobre dla nich obojga. A to w rzeczywistości zna-

czyło jedynie: „dobre dla niego”. Kyle tymczasem starał się ją zrozumieć.

Wciąż jednak pamiętała, jak długo po zdradzie Drew czuła zobojętnienie i niechęć do życia. Zaufać mężczyźni znaczyło zaryzykować, tym bardziej że akurat tego mężczyzny prawie nie znała i w dodatku nie powinna się z nim spotykać.

- Posłuchaj, Allie, w „Słodkim Walentym” zaufałaś mi instynktownie. Czy nie możesz tego zrobić teraz?

Spojrzała w jego szafirowe oczy i przypomniała sobie, jak była skamieniała z przerażenia. Kyle uratował ją swym refleksem przed Bóg wie czym. Trudno, właściwie mogła mu o sobie opowiedzieć, byle tylko nie rozkleić się przy tym.

- Wychowano mnie za granicą - zaczęła cicho, żeby głos jej nie zdradził. - W tamtych krajach Stany Zjednoczone nazywa się jednym dosadnym słowem. Nie miałam normalnego dzieciństwa. Byłam samotna, szczególnie odkąd umarła mama.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego - wtrącił. - Nie pamiętam dnia, żebym nie czuł się samotny.

- Przyjechałam do Stanów dopiero na studia. Tu poznałam Drew, który studiował na politechnice. Byliśmy ze sobą wiele lat.

- Musiałaś go kochać - stwierdził, nieznacznie wykrzywając wargi.

- Tak mi się zdawało. Ale to był mój pierwszy związek z mężczyzną, więc nie miałam porównania - wyznała. - Potem umarł mi ojciec. Zostałam całkiem sama. Tymczasem Drew skończył studia. Dostał pracę w nie-

wielkiej firmie zabawkarskiej w Atlancie. Większość zabawek sprowadzali z Dalekiego Wschodu, więc był im potrzebny tłumacz.

- Przeprowadziłaś się razem z nim do Atlanty.

- Tak. Wtedy odkryłam, że wcale nie lubię tłumaczyć, bo to bardzo nużące zajęcie. Zaczęłam więc bawić się instrukcjami. Przerabiałam je tak, żeby były, jak to się teraz mówi, przyjazne dla użytkownika. Rozumiesz: proste i zabawne.

- Nawet wiem, co było dalej - mruknął. - Sprzedaż wzrosła.

Allie nie umiała ukryć dumy.

- To prawda, dla mnie jednak nic z tego nie wynikło. Drew wytłumaczył mi, że musi się zasłużyć, żeby zdystansować innych młodych inżynierów w firmie.

- Więc pozwoliłaś mu przywłaszczyć sobie twój pomysł, tak?

To była gorzka lekcja. Ale zwierzenie się z niej Kyle'owi okazało się dużo łatwiejsze, niż początkowo sądziła.

- Drew przekonał mnie, że jego kariera i nasza przyszłość są ważniejsze niż uznanie, jakie zyskałabym jako autorka zabawnych instrukcji. Ponieważ byliśmy zaręczeni, a swojego zajęcia właściwie nie lubiłam, więc się zgodziłam.

Kyle ujął ją za rękę i spojrzał w oczy.

- Jakie to ma znaczenie, że byliście zaręczeni? Ten krętacz cię wykorzystał.

- Wiem - przyznała. Nie potrafiła zapanować nad rozgoryczeniem. - Któregoś dnia Drew wyznał, że robi następny krok do kariery. Żeni się z córką właściciela.

Kyle gniewnie zacisnął zęby.

- A ty wciąż pracujesz dla tej firmy? Dlaczego?

- Potrzebuję pieniędzy - wyjaśniła niepewnie.

W oczach Kyle'a ujrzała zawód. - Tłumaczę też trochę dla uniwersytetu.

- To dobrze - mruknął, ale widziała, że wiele straciła w jego oczach.

- Myślę o otwarciu barku kawowego w jednym z tu-tejszych biurów. To byłaby miniatura „Słodkiego Walentego” - powiedziała niespodziewanie dla siebie. Chciała jakoś zrehabilitować się przed Kyle'em.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się szeroko. - Słusznie, czegoś takiego brakuje. Że też sam o tym nie pomyślałem.

- Trudno nazwać ten pomysł oryginalnym. W wielu biurach są bary z przekąskami. Ale mój byłby bardziej podobny do barków kawowych zachodniego wybrzeża.

Znów zobaczyła u niego dołek w policzku.

- Pomogę ci, Allie.

- Nie. Muszę najpierw odłożyć więcej pieniędzy.

- Opowiedziane marzenie stało się bardziej realne, nie chciała jednak, żeby Kyle wymusił na niej pośpieszną decyzję. Jeszcze nie dojrzała do tak wielkiej odmiany w życiu, no i do podjęcia ogromnego ryzyka finansowego.

Przyglądał jej się przez chwilę, potem skinął głową.

- Rozumiem.

Siedzieli w milczeniu, nasłuchując bębnienia deszczu o dach. Kyle wciąż trzymał ją za rękę. W tej chwili reszta

świata jakby nie istniała. Allie pamiętała jednak, że niedzielne wydanie „Tribune” już zapewne trafiło do stoisk z prasą.

Kyle wpatrywał się w Allie zadowolony z siebie. Warto było się zwierzyć. Wreszcie obdarzyła go zaufaniem, choć opowiedzenie o przeszłości na pewno przyszło jej z trudem. A jednak się zdecydowała. Teraz już mu ufa, i to jest ważne. Bądź co bądź, poznała jego tajemnice.

Nagle jakieś odgłosy zakłóciły rytmiczny łoskot deszczu. Allie poderwała się z krzesła.

- To Gordon - powiedziała. - Muszę go wysuszyć.

- Napalę w kominku. - Pozwolił jej spokojnie zająć się kotem, sam tymczasem rozniecił ogień.

- Jak miło. - Podeszła z kotem do kominka. - Widzisz, Gordon, możesz się tu zwinąć w kłębek i ogrzać.

Kyle poczekał, aż Allie ułoży zwierzę na podłodze, i dopiero potem wyciągnął do niej ręce.

- Wcale nie chodziło mi o wygodę kota - powiedział. - Czy jest coś bardziej romantycznego niż kochać się przy ogniu, gdy na dworze leje deszcz?

Pozwoliła mu się objąć. Była drobna i krucha. Wtulił twarz w zagłębienie przy szyi i trzymał ją tak, napawając się ciepłem jej ciała i nie znanym poczuciem bliskości.

Przez cienką bawełnę wyczuł piersi Allie i puls raptownie mu przyśpieszył. Nieznacznie poruszył tułowiem, by ich ciała zetknęły się jak najściślej. Odchylił głowę Allie i musnął jej wargi. Zamknęła oczy. Pocałował ją i pogłaskał po plecach.

- Jak mi cudownie - szepnęła tuż przy jego wargach.

Do cichych trzasków polan i monotonnego szumu deszczu dołączyły ich urywane oddechy. W zielonych oczach Allie odbijały się błyski ognia. Płomienie nadawały blask jej bursztynowym włosom, a brzoskwiniowej skórze niezwyklej odcień.

Kyle czuł jedynie żar, bijący od ich ciał, i ogłuszające pulsowanie krwi w uszach. Musiał mieć Allie.

Nie myśl o jutrze, przemknęło jej przez głowę. Wpa-trywała się w Kyle'a, chcąc zapamiętać najdrobniejsze szczegóły jego ciała. Ogień złagodził mu surowe rysy twarzy i rozjaśnił włosy, za to pogłębił szafir oczu.

Kyle nieco się odsunął, żeby zrobić jej miejsce na dywanie. Skorzystała z zaproszenia i położyła mu głowę na ramieniu. Poczowała miłą woń cytrusowego płynu po goleniu.

- Czekaj, czekaj. Co robiliśmy, zanim Gordon nam przerwał?

Chwycił za bawełnianą koszulkę i Allie dokładnie sobie przypomniała, co wtedy robił. Nabrzmięte piersi pulsowały rozkoszą oczekiwania. Ledwie zdążyła westchnąć i koszulka poleciała na bok.

- Fuk! - prychnął Gordon. Najwidoczniej został trafiony.

Przy kpminku było ciepło, a mimo to Allie miała gęsią skórkę. Widziała, że Kyle jej się przygląda.

- Allie, nie masz pojęcia, co przy tobie czuję.

Jeszcze szybciej niż z koszulką poradził sobie ze staniem. Teraz nic już nie osłaniało jej piersi przed go-

racem ognia i spojrzeń Kyle'a. Pomyślała, że powinno ją to krępować, ale czuła się tylko piękna i pożądana.

Kyle delikatnie przesunął dłońią po obu wżgórkach, ominał jednak ich szczyty, boleśnie stęsknione za jego dotykiem. Przedłużając tę igraszkę, poznawał coraz to nowe miejsca na ciele Allie, wciąż jednak odmawiał dotyku najbardziej spragnionym. Wreszcie sama poprosiła:

- Dotknij mnie.

Uśmiechnął się do niej i niespodziewanie wstał.

- Myśl o tym. Zaraz wróce. - Nim zdążyła zareagować, znikł za drzwiami. Leżała, wpatrując się w cienie tańczące na suficie. Zakochuję się w nim, przyszło jej do głowy. I co ja teraz zrobię?

Kyle wpadł z powrotem do domu.

- Leje jak z cebra.

Przewróciła się na bok, przysłaniając piersi. Kyle był cały mokry, woda kapiała mu z włosów. Chwycił za rącznik, którym osuszała Gordona, i kilka razy przetarł nim głowę. Potem zdjął koszulę i cisnął ją na ziemię.

Mięśnie ramion lśniły mu od deszczu. Obfite owłosienie podkreślało szerokość klatki piersiowej. Niżej zaczynał się płaski, umięśniony brzuch z trójkątem czarnych włosów, zwążającym się ku pasowi mocno spłowiałych dżinsów. Tkanina spodni obciskała muskularne uda.

Zafascynowana harmonią męskiego ciała, Allie zapomniała na chwilę o całym świecie. Nagle jednak zauważyła w ręce Kyle'a reklamową torbę „Słodkiego Walentego”. Usiadła i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- No, wiesz. Chyba nie ośmielisz się tego użyć?

Wyjął z torby słoiczek Czekoladowej Emulsji do Ciasta i zbliżył się do niej z pędzelkiem w dłoni.

- Tym się właśnie różnimy, Allie. Zdejmując ten słoiczek z półki, myślałaś jedynie o tym, że mogłabyś mnie pomalować. A ja obiecałem sobie, że spróbuję smaku tej emulsji. - Ukląkł obok. - Oczywiście na tobie.

Rozkrzyżował jej ramiona i przesunął czystym pędzelkiem po stwardniałych sutkach. Przebiegł ją dreszcz. Znow westchnęła.

- Potem moja kolej, dobrze? - zaproponowała niepewnie.

- Liczę na to.

Zdecydowanym ruchem otworzył słoiczek i z figlarnym uśmiechem zanurzył pędzelek w brązowej masie.

- Uwielbiam czekoladę, chociaż od lat jej nie jadłem - powiedział.

- Od lat? - powtórzyła oszołomiona. Całe jej ciało pragnęło pieścizot. - Ludzie umierają bez czekolady.

- Nie umierają, tylko nie tyją.

Kilka razy pociągnął pędzelkiem po piersi dziewczyny. Emulsja rozłożyła się na niej gęstą, ciężką i chłodną warstwą. Allie poczuła, że sutka jeszcze bardziej jej stwardniała. Tymczasem pędzelek zostawił warstwę czekolady również na drugiej piersi.

- Te szczęśliwe części już zamalowałem. - Pochylił głowę. Oczy lśniły mu zmysłowo i skrzyły się wesołością.

Wolno zaczął zlizywać czekoladę. Allie cicho jęknęła i objęła go za ramiona.

- Nie przerywaj - usłyszała swój szept.

Kyle delikatnie zebrał językiem warstwę czekolady z drugiej piersi. Po chwili zajął się głęboko w oczy Allie i ich usta zwały się w namiętym pocałunku.

Mając jeszcze na wargach słodki smak czekolady, zerknęła na Kyle'a. Oczy mu pałały. Głaskał ją po nagich piersiach i brzuchu, coraz niżej. Gdy dotknął najintymniejszego miejsca, krew jej zawrzała.

On tymczasem głośno zaczerpnął tchu i zmrużył powieki, nadal jednak wolno poruszał palcami. Allie jęknęła z rozkoszy. Patrzyli sobie w oczy jak zahipnotyzowani. Allie wiedziała, że nigdy nie zapomni ani tej chwili, ani tego wyrazu twarzy Kyle'a.

- Dotknij mnie, Allie...

Rozpięła mu dzinsy.

- Nawet nie wiesz, jak mi dobrze' - szepnął.

- Poczekaj, aż cię zacznę malować. - Próbowała żartować, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Kyle puścił ją na chwilę i pozbył się reszty ubrania. Znowu spojrzała na niego. Ogień rzucał refleksy na jego muskularny tors. Płomienie odbijały się także w oczach.

Wyciągnął z dzinsów mały pakiecik. Po chwili nachylił się nad nią ze wzrokiem zmaconym pożądaniem. Nie mogła czekać ani sekundy dłużej. Wyszła Kyle'owi na spotkanie. Połączeni ruszyli w drogę ku spełnieniu.

Rozdział dziesiąty

- Szaleję za tobą - szepnął, usiłując jakoś wyrazić, co czuje.

- Och, Kyle - westchnęła Allie i uśmiechnęła się.

Gdy wykonał ruch biodrami, zadrżała i zacisnęła palce na jego plecach. Chciał zachować władzę nad ciałem i poczekać na nią, ale było to bardzo trudne. Skupił się na coraz intensywniejszej rozkoszy, jaką dawało mu otaczające ciepło Allie.

- Tak, o tak! - wykrzyknęła w końcu, zamykając oczy.

Wreszcie i on pozwolił, by zawładnęło nim ostateczne spełnienie. W ostatniej chwili przypomniał sobie, żeby podeprzeć się łokciami, bo inaczej niechybnie zgniótłby Allie.

- Gdzie ty byłaś przez całe moje życie? - spytał. Trzymając ją w ramionach, przekręcił się na bok.

- Nigdy nie sądziłam, że może tak być z mężczyzną - szepnęła.

Krew pulsowała mu w skroniach, toteż znaczenie tych słów dotarło do niego dopiero po chwili.

- Już zawsze tak będzie - odparł. Ten mięczak, który z nią przedtem mieszkał, musiał być egoistą pod każdym względem.

Kyle nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł się taki szczęśliwy. Przez lata wierzył, że do szczęścia człowiekowi potrzeba sukcesu, ale okazało się, że jednak nie. Zawsze miał wrażenie, że czegoś mu brak. Teraz już wiedział czego. Pragnął dzielić z kimś życie. Z Allie.

- Pierwszy raz od wielu lat byłem taki "podniecony - wyznał, odwracając ku niej twarz. - Po prostu cieszyło mnie to, że jestem z tobą.

- Naprawdę? - Wydała mu się szczerze zaskoczona.

- Tak. Mam wszystko, czego chciałem: bary na kółkach, pawilony z hamburgerami, kawiarnie, a teraz w końcu pięciogwiazdkową restaurację. Osiągnąłem mój ostateczny cel. - Spojrzał na nią. Jej pierwszej miał powiedzieć coś bardzo dla siebie ważnego. - Wiesz, dobrze się stało, że ci tyle o sobie opowiedziałem. Dzięki temu wreszcie spojrzałem na siebie z dystansu. Do tej pory otwarcie każdego lokalu było dla mnie sprawą życia lub śmierci. Wciąż musiałem sobie udowadniać, że nie jestem już leniwym grubasem, przez którego zginął ojciec.

Allie uśmiechnęła się do niego i pogłaskała go po policzku. W odpowiedzi pocałował ją w czubek nosa.

- Przekonałaś mnie, że już nie muszę sobie niczego udowadniać. Teraz mam czas być szczęśliwym.

„Teraz mam czas być szczęśliwym”. Allie zastanawiała się, czy i ona może oczekiwać szczęścia w życiu. Bardzo chciała dać szansę ich znajomości. Wystarczyłoby tylko wyznać Kyle'owi, że to ona pisze recenzje Liz Palce Lizać. Nic prostszego. Jeszcze nie dzisiaj, zdecydowała, gdy Kyle poruszył ramieniem, żeby mogła wygodniej

oprzeć głowę. Niech dzisiejszy dzień będzie od początku do końca mój. Czy domagam się od życia tak wiele?

Kiedyś zdawało jej się, że zna Drew Portera. Ale Drew okrutnie ją zwiódł, tylko udawał, że się chce z nią ożenić. Przez cały czas miał romans z córką właściciela firmy. Kyle'a też nie znała dobrze. Nie miała okazji się przekonać, co robi, gdy nie wszystko idzie po jego myśli. Skąd miała wiedzieć, jak zareaguje na wyznanie prawdy?

Niewątpliwie był rycerski. Naraził się na niebezpieczeństwo, żeby ratować obcą kobietę. Ale przecież nawet rycerski człowiek może nie przebaczyć komuś, kto zniweczył jego największe marzenie. A tym groził Kyle'owi jej felieton w „Tribune”

- Gdy już zabezpieczę byt „Reflections”, ograniczę działalność. Nie planuję następnej inwestycji - powiedziała. - Pięciogwiazdkowa restauracja w pełni mnie zadowala.

Allie miała szczerą nadzieję, że pomyliła się w ocenie. Bardzo chciała, żeby Kyle'owi się powiodło. Przecież nie tylko stworzył coś z niczego, lecz również dał szansę innym ludziom, takim jak Marie.

.- Przeszanę bez końca wysiadywać w pracy - ciągnął, głaszcząc ją po udzie. - Będziemy mogli razem spędzać wieczory.

Tak, to była idealna chwila, by wszystko wyjawić. Allie iiiie mogła się jednak na to zdobyć. Pochłoneła ich rozmowa przy kominku. Wreszcie zasnęli w poplamionej czekoladą pościeli. Gordon przytulił się do Kyle'a, mrużąc jak wysokopreżny silnik,

Ranek nadszedł o wiele za szybko. Kyle wybrał się sprawdzić, co słychać w dwu jego kawiarniach, które specjalizowały się w podawaniu śniadań. Allie skinęła mu dłonią na pożegnanie, ale nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że będąc już na progu, obiecał jej jak najszybciej wrócić. Wiedziała, że w takim małym mieście nakład gazety musiał już się rozejść. Nie mogła dłużej odwlekać wyznania prawdy.

- Dobrze zrobiłam, prawda? - spytała.

Gordon, naturalnie, nie miał dla niej odpowiedzi. Po-dreptał do kuchni i zaczął się ocierać o lodówkę, przypominając o porze posiłku. Allie napełniła mu miskę, więc natychmiast zagłębił pyszczek w pachnącym rybą pokarmie.

W godzinę później rozległo się mocne pukanie do drzwi. To musiał być Kyle. Niewiele brakowało, by Allie wcale nie otworzyła drzwi. Jak miała mu powiedzieć prawdę?

- Nie uwierzysz! - zawołał od progu. Wymachiwał stroną „Cedar Ridge Tribune”, poświęconą miejscowym wydarzeniom. - Liz Palce Lizać przyznała „Reflections” jedną marną gwiazdkę i nie zostawiła na restauracji suchej nitki. Stracę wszystkie zainwestowane pieniądze. Będę musiał zwolnić tylu wspaniałych ludzi.

- Kyle, wiesz...

- Tylko posłuchaj. - Nie dopuścił jej do głosu. - Ten Rambo uważa, że wystrój jest koszmarny. Tobie się podobał, prawda?

- No, wiesz...

- Albo zobacz to: „Bardzo smaczny dorsz, duszony

rzekomo w sosie musztardowo-bazyliowym, pływał w czymś, co wyglądało i smakowało jak woda z brudnej sadzawki". Rewelacja!

Przełknęła ślinę. W oczach Ryle'a zamiast błysków ożywienia widziała jedynie furię. To był ktoś całkiem jej obcy. Przypomniała sobie podobną odmianę Drew. W jednej chwili z mężczyzny, którego znała od lat, stał się egoistycznym potworem.

- To wyszło wczoraj po południu, jak byliśmy tu razem. Ludzie zaczęli dzwonić do restauracji i odwoływać rezerwacje. Wieczorem były w całym lokalu tylko dwie pary. Dakota mi wymówił. Nie będzie pracował w mieście, w którym ludzie nie doceniają kuchni dla smakoszy.

- Możesz zatrudnić kogoś innego na jego miejsce. Nerwowo przeczesał włosy palcami.

- Nawet jeśli zatrudnię innego kuchmistrza, to niewiele zmieni, bo ludzie w Cedar Ridge wierzą każdemu słowu tego Rambo.

- I nie ma nic dobrego w tej recenzji? - spytała, usiłując znaleźć punkt wyjścia, który ułatwiłby jej wyznanie.

- Owszem. Desery są „palce lizać”. Wielka łaska! Recenzenci zawsze piszą coś na osłodę. Popatrz lepiej na to: „Do ziemniaków dodano tyle czosnku, że wystarczyłoby do zmiecenia z powierzchni ziemi całej populacji wampirów półkuli zachodniej”. Co jest z tymi wampirami? Czemu wszystkim przychodzi to do głowy?

W czasie gdy pisała recenzję, wydawało jej się, że jest dowcipna, w ustach Kyle'a brzmiało to tylko głupio.

- Wampiry... czosnek... To przecież ni z gruszki,

ni z pietruszki - ciskał się dalej. Nagle zamrugał, spojrzął na nią i pierwszy raz odkąd wszedł, na chwilę zamilkł.

- Ty też zwróciłaś uwagę na czosnek.

- Tak, bo... - bąknęła, nie wiedząc od czego zacząć. Kyle był wściekły. To jego wcielenie budziło w niej popłoch.

- I te peruki u ciebie w szafie...

- Kyle...

Błysk zrozumienia przemknął mu po twarzy.

- I te nieszablonowe instrukcje do zabawek...

Jego słowa zawisły w powietrzu jak trująca mgła. Allie przyznała w myślach rację Charlotte Keats. Już nie chciała, by Kyle dowiedział się prawdy o recenzjach. Wydawał jej się teraz zdolny do wszystkiego.

- Czosnek... wampiry... przebrania... - mówił z niedowierzaniem w oczach. Wpatrywał się w nią przez kilka sekund, które wydawały jej się wiecznością. - To ty jesteś Liz Palce Lizać, prawda? Peruki nie były ci potrzebne w teatrze. Przebierasz się, gdy idziesz do restauracji. A recenzje piszesz w tym samym stylu co instrukcje, można rozpoznać osobę autora.

- Tak - przyznała. - To ja jestem Liz Palce Lizać.

Kyle trwał dłuższą chwilę w niemym zdumieniu, potem gardłowo się roześmiał.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Miałaś mnóstwo czasu. Jak długo zamierzałaś jeszcze czekać?

- Chciałam ci powiedzieć. Powinnam była, ale...

- Ale co? Jesteś tchórzem. Nigdy byś mi nie powiedziała, gdybym sam się nie domyślił.

- Mylisz się. Powiedziałabym ci. Wiedziałam, że będziesz zły, więc...

- Zły? - Wyrzucił ręce przed siebie. Oczy płonęły mu gniewem. - Nie, skąd. Taki już mój los. Lata pracowałem na to, do czego doszedłem, a ten felieton mnie wykończył Cóż, bywa...

- Nie zamierzałam cię wykończyć. Po prostu wykonywałam swoją pracę.

- Okłamałaś mnie. Mówiłaś, że podoba ci się w „Reflections”.

- Nieprawda. Usłyszałeś to, co chciałeś usłyszeć. Powiedziałam, że ryba jest dobra i desery są palce lizać. Melisa smakowała jak skisłe siano. Pstrąg ma za delikatne mięso, żeby go tak przyprawiać.

Przeszył ją zimnym spojrzeniem. Zaciśnął usta. Przez chwilę nad czymś myślał, a gdy się odezwał, w jego głosie było słyhać już tylko pogardę.

- Henry cię poznał. Za pierwszym razem przysłaś do „Reflections” w tej samej sukni co ze mną, tylko miałaś na głowie jasną perukę, prawda?

- Tak.

- A kim był ten stary piernik? Też go nabrałaś tak samo jak mnie? A potem sprowadziłaś go tutaj i się z nim przespałaś?

Gniew wybuchł w niej tak nagle, że dławiący oddech omal nie rozsadził jej płuc. Musiała poczekać z odpowiedzią, bo w pierwszej chwili chciała po prostu uderzyć go w twarz. Kyle przypominał Drew o wiele bardziej, niż sądziła.

- Był ze mną Papa Valentine.

- Kłamiesz. Pomogłem Papie Valentine'owi otworzyć

jego kawiarenkę. On za nic nie wzięłby udziału w takiej wściekłej napaści na mnie.

- Papa Valentine przysiągł, że dochowa sekretu Liz. Nie miej do niego pretensji. To ja napisałam tę recenzję.

- A ja myślałam, że jesteś ideałem kobiety - powiedział z goryczą, podchodząc do stołu. - Cóż, myliłem się. - Wziął do ręki ostatni słoiczek Czekoladowej Emulsji do Ciała. - Podobno chcesz otworzyć barek kawowy; Wiedz, że nic z tego nie będzie. Nie masz dość ikry, żeby to zrobić. Łatwiej jest chować się w czterech ścianach i pod pseudonimem szkalować innych ludzi.

Odwrócił się i cisnął słoiczek do kominka. Rozległ się brzęk szkła, czekolada rozlała się na podmurówce.

- Mały chłopiec, duży mężczyzna: niewielka różnica - wyszczała Allie. - Dość mam twoich humorów. Wynoś się!

Rozdział jedenasty

- Do diabła z Kyle'em Paxtonem.

Allie powtarzała te słowa jak mantrę, ścierając czekoladę z kominka. Szmer jej głosu, rozbrzmiewający w ciszy pokoju, zlewał się z jednostajnym stukiem deszczu o szybę. Gordon siedział w pobliżu i nie zwracając na nią uwagi, zlizywał czekoladę z łąp.

- A ja myślałam, że Kyle jest dobrym człowiekiem. Boże, jaka byłam głupia. On w ogóle nad sobą nie panuje.

Znów zawrzała w niej złość. Kyle dał jej do zrozumienia, że jest sprzedajną panienką, która na zawołanie idzie z każdym do łóżka. Oto sugestia godna mężczyzny. Najpierw się taki narzuca, a potem nie chce cię znać.'

Sama jesteś sobie winna, odezwał się w niej nieśmiało głos sumienia. Mogła przecież, i powinna była, lepiej poznać Kyle'a. Z Drew spotykali się prawie rok, zanim poszli do łóżka.

Dlaczego tym razem nie poczekała? Bo coś ciągnęło ją do Kyle'a jak ćmę do płomienia. Nie umiała mu się oprzeć. Nawet teraz puls jej przyspieszał na myśl o tym, że mogliby się kochać. Szybko odepchnęła od siebie to wyobrażenie.

Ścierając ostatnie krople czekolady, nadal przeklinała Kyle'a za dziecinne zachowanie. Ale trochę racji musiała

mu przyznać. Pisanie naprawdę było z jej strony asekurancją. Łatwo wymyślić zgrabną instrukcję albo do-
wcipny felieton, trudniej poradzić sobie z żywymi ludźmi
i prawdziwymi problemami.

Jej wymarzony barek kawowy był dotąd zwykłą
mrzonką. Niby odkładała na niego pieniądze, ale nigdy
nie nadała swemu pomysłowi konkretnych kształtów.

- Czy mam dość odwagi, by zrobić coś na własny
rachunek?

Usiadła na podmurówce kominka i rozejrzała się po
pokoju. Nie takiego życia pragnęła dla siebie. Groziło
jej, że ani się obejrzy, jak zostanie samotną osiemdzie-
sięcioletnią staruszką, gadającą do kota.

- Lubię ludzi i chcę być wśród ludzi. Przecież właś-
nie dlatego wysiaduję w „Słodkim Walentym”. - Kocur
podbiegł i zaczął jej się ocierać o nogi. - Chciałabym
prowadzić własną firmę, wiesz, Gordon? Tylko czy po-
trafię?

Przez resztę dnia przeżywała bolesne rozterki. Snu-
ła się po pustym mieszkaniu, a godziny wlokły się
w nieskończoność. Około północy deszcz wreszcie prze-
stał padać, więc zerknęła w niebo. Wyszptała rymo-
wanek, którą ułożyła dawno temu, w noc po śmierci
matki:

„Gwiazdko miła, gwiazdko mała,
Proszę, żebyś zamrugała.
Pokaż, że nie jestem sama,
Że mnie z nieba widzi mama”.

Brzmiało to głupio i dziecinnie, ale zwykle ją pocieszało. Niestety, nie tym razem. Na zachmurzonym niebie nie było widać ani jednej gwiazdy, cóż dopiero mówić o mrugającej. Allie jeszcze nigdy nie czuła się bardziej opuszczona. Po policzkach popłynęły jej łzy.

Kyle już od kilku godzin przemierzał mokre od deszczu ulice. Tymczasem zapadł wieczór. Czemu akurat Allie musiała okazać się tą straszną Liz Palce Liza?

Szedł przygarbiony, z pięściami w kieszeniach. Wciąż rozsadała go wściekłość, lecz jednocześnie tęsknił do Allie. Raz po raz wracało do niego wspomnienie smaku czekolady na jej wargach.

- Tylko spokojnie! Nie daj się oszukać hormonom. Allie powinna była się przyznać, kim jest. Bądź co bądź, wyciągnąłeś ją z kłopotów. I jak ci odpłaciła? Bez słowa ostrzeżenia obrzuciła błotem twoją restaurację.

Minał starszych państwa, którzy spojrzeli na niego, jakby był pomyłony. Ale co w tym dziwnego, skoro mamrotał do siebie pod nosem?

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Przecież nie potrzebował Allie. Musiał ratować restaurację, to było teraz najważniejsze. Miał do spłacenia olbrzymie długi, które zaciągnął, żeby otworzyć „Reflections”.

Nie pieniędzmi jednak w istocie się przejmował. Jeszcze niedawno zdawało mu się, że uczucie łączyło go z Allie szczególną więzią. Zwierzył się jej z sekretów, których nigdy nie wyjawiał żadnej kobiecie.

- Uczucie? Więż? - mruknął. - To ty wyobraziłeś so-

bie jakąś więź. Ona powiedziała ci akurat tyle, żebyś jej współczuł. Ani przez chwilę ci nie zaufała.

Był w tej chwili bardziej samotny niż przez wszystkie lata, które spędził w samotności. Miał poczucie wielkiej straty i całkowitego zagubienia.

Następnego popołudnia Allie poszła do „Słodkiego Walentego”. Zastała Papę w pustej kawiarence. Na jej widok rozpromienił się jak zwykle, nie potrafiła jednak odwzajemnić uśmiechu.

- Powiedziałaś mu - stwierdził Papa.
- Sam odgadł. I wpadł w szal.
- Chodź, napijemy się czegoś, porozmawiamy.

Przyrządził dla niej Papaccino z górą bitej śmietany i czekoladą.

- Wcale mnie nie dziwi, że Kyle dostał białej gorączki - powiedział, gdy usiedli przy stoliku. - Próbowałem go ostrzec, że taka restauracja jak „Reflections” jest zbyt ekscentryczna dla Cedar Ridge, ale nie chciał mnie słuchać.

- Czyżbyś zgadzał się z moją oceną? - Allie wzięła do ust łyżeczkę bitej śmietany z czekoladą. Zazwyczaj rozkoszowała się tym smakiem, dziś jednak nie zrobiłoby jej różnicy, gdyby zamiast tego spróbowała kremu do golenia.

- Całkowicie. Desery są pyszne, ale większość dań to jakieś piorunujące mieszanki Dakoty.

- Mimo to nie musiałam być taka zjadliwa. Z wampirami i brudną sadzawką grubo przesadziłam. Inne felietony pisałam podobnie. Wydawały mi się dowcipne, ale...

- Twoje felietony naprawdę są dowcipne - zapewnił ją Papa. - Bywają ostre, ale ludzie uwielbiają cięte artykuły.

- Nie chcę być taka. Nie zniosę myśli, że mogłabym jeszcze kogoś skrzywdzić.

Do kawiarni wszedł gość i Papa wstał, żeby go obsłużyć. Allie siedziała i czekała. Całą noc spędziła na rozmyśleniach. Przenosiny do Cedar Ridge miały wszystko zmienić. Chciała zapomnieć o Drew i jego zdradzie. Zamiast tego stała się odludkiem. Mieszkała tu już prawie rok, a jej jedynym przyjacielem był Papa Valentine. Za to godzinami siedziała w domu i rozmawiała z kotem. Trochę życia, kobieto!

- Rzucam pisanie - oznajmiła Papie, gdy wrócił do stolika.

- Naprawdę? Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale na twoim miejscu nie podejmowałbym pochopnych decyzji.

- Już wszystko przemyślałam. Chcę jak najszybciej otworzyć „BrewHaHa”. Dość mam wymyślenia zabawnych instrukcji, a jeszcze bardziej napadania w prasie na ludzi. Kiedy potem pozna się takiego człowieka i widzi na własne oczy, ile wysiłku wkłada w pracę, to chęć do pisania natychmiast odchodzi. Nigdy więcej.

- Rozumiem - powiedział Papa.

- Dzwoniłam dzisiaj do pośrednika handlującego nieruchomościami. Ma do wyboru kilka miejsc w biurowcach, gdzie można by założyć barek kawowy. Jutro od rana będę ją oglądać.

Papa aprobująco skinął głową.

- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, daj mi znać.

Allie zmusiła się do przełknięcia odrobiny Papaccino, przyrządzonego specjalnie dla niej.

- Kyle wie, że w „Reflections” byliśmy razem. Powiedziałam mu, żeby nie miał do ciebie pretensji, ale on tak łatwo wpada w złość.

- Kyle Paxton jest jak obosieczny miecz - stwierdził zatroskany Papa. - Odnosi sukcesy dzięki temu, że umie postawić wszystko na jedną kartę, ale czasem zwraca się to przeciwko niemu. Tą restauracją kusił los. Gdybyś nie skrytykowała jej w „Tribune”, ludzie zrobiliby to sami. A jeśli Kyle chce być na mnie zły, to nic nie poradzę.

- Nie zamierzałam narobić ci kłopotów.

- Kyle na pewno niedługo się uspokoi. Po prostu do-
tąd nie zaznał porażki. Ponad połowę nowych lokali trzeba zamknąć wkrótce po otwarciu. Kyle'owi udało się kilka razy z rzędu, teraz nadeszła dla niego chwila próby.

Ponad połowę nowych lokali trzeba zamknąć wkrótce po otwarciu, Allie powtórzyła w myślach słowa Papy. „BrewHaHa” będzie dla niej prawdziwym wyzwaniem. Wiedziała, że wprowadzie jej niewielkie oszczędności le-
dwie starczą na rozruch barku, ale wreszcie zaczęła pod-
ążać we właściwym kierunku. Kyle źle ją ocenił. Właśnie, że będzie miała odwagę zrealizować swoje marzenie.

Rozdział dwunasty

O takich letnich wieczorach na Południu Allie słyszała kiedyś od matki. Było ciepło i pogodnie. Allie nie miała jednak siły się tym zachwycać. Ód trzech miesięcy prowadziła barek kawowy „BrewHaHa”. Nigdy nie sądziła, że będzie ją kosztował tyle pracy.

Pierwszych klientów obsługiwała o siódmej rano. Oznaczało to, że musi być na miejscu o piątej, żeby wszystko zapiąć na ostatni guzik. Zamykała o czwartej po południu, ale dwie następne godziny poświęcała na zmywanie, sprzątanie i przygotowania do następnego dnia. Harowała jak wół, ale nawet się z tego cieszyła, nie miała bowiem czasu myśleć o Kyle'u.

Najgorsze jednak, że bez przerwy groziła jej finansowa katastrofa. Wydawała każde zarobione dziesięć centów. Konta, na które miała karty kredytowe, były puste. Koszt wynajmu powierzchni i zakupu potrzebnego wyposażenia okazał się niebotycznie wysoki.

Naprawdę trzeba było mieć odwagę, żeby się na coś takiego porwać. Allie pękała z dumy, mimo iż na razie ledwie wiązała koniec z końcem. Barek wciąż nie dawał jej żadnych zysków, na szczęście z każdym miesiącem prosperował coraz lepiej. ,

Otworzyła drzwi do mieszkania. Gordon wybiegł jej na powitanie.

- Tęskniłeś za mną? - spytała.

Gordon otarł się o jej nagie łydki, głośno mrużąc. Mieszkanie było przez cały dzień zamknięte, więc panował w nim zaduch. Allie otworzyła okna i nakarmiła kota. Zauważyła migające światełko automatycznej sekretarki.

- Nie panikuj! - powiedziała sobie - Kyle na pewno nie zadzwoni.

Zła na siebie, że nie może ani mu wybaczyć, ani o nim zapomnieć, choć nie widziała go, odkąd cisnął słoiczkiem z emulsją o kominek, włączyła sekretarkę. Po chwili rozległ się męski głos:

- Panno Evans, mówi sierżant Young. Zatrzymaliśmy mężczyznę podejrzanego o napad na kawiarnię „Słodki Walenty” w dniu czternastego lutego. Prosimy o pilny kontakt w sprawie identyfikacji przestępcy.

Zanotowała podany numer telefonu. Na wspomnienie bandyty z pistoletem w dłoni przebiegł ją dreszcz, za-telefonowała jednak na posterunek i umówiła się na wieczór.

- Kyle na pewno też przyjdzie - mruknęła pod nosem, czując nerwowy skurcz żołądka. - Tylko my dwoje widzieliśmy tego człowieka.

Na posterunek, znajdujący się kilka przecznic dalej, poszła piechotą. Potrzebowała czasu na uspokojenie. Prędzej czy później i tak musiała natknąć się na Kyle'a, w małym mieście nie mogła unikać go bez końca. Tego

wieczoru nie czuła się jednak na siłach, by stanąć z nim twarzą w twarz. Patrz przez cały czas w drugą stronę^ pomyślała. Udawaj, że go nie znasz

- Nie - szepnęła do siebie. - Nie bądź tchórzem.
- Przecież Kyle ją uratował. Za to będzie mu zawsze wdzięczna.

Miała też inny powód do wdzięczności. Wreszcie dążyła właściwą drogą do celu. Umierała z przepracowania, ale sprawiało jej to satysfakcję. Poczucie, że stworzyła coś z niczego, było niepowtarzalne.

Pchnęła ramieniem drzwi posterunku policji. Podała nazwisko dyżurnemu podoficerowi. Inny policjant zaprowadził ją w głąb korytarza. Niespodziewanie w drzwiach jednego z pomieszczeń ukazał się Kyle. Ruszył w jej stronę..

Musiał niedawno ostrzyć włosy. Nowa fryzura go odmłodziła, wyglądał prawie jak chłopak. Miał na sobie niebieską koszulkę polo, która podkreślała szerokość jego ramion i pogłębiała szafirowy odcień oczu. Alkie pierwszy raz uświadomiła sobie, jak bardzo do niego tęskni nawet po tym, co od niego usłyszała.

Nie widział jej, zajęty rozmową z policjantem. Muszę się do niego odezwać, zdecydowała Alkie. Nie mogła postąpić jak dziecko i zignorować człowieka, któremu tyle zawdzięczała. Przypomniała sobie Walentynki. I wieczór, w który się kochali.

Nagle spojrzał w jej stronę. Wydawał się zaskoczony jej widokiem. Zmarszczył czoło.

- Witaj, Kyle.
- Bardzo proszę nie kontaktować się z drugim świad-

kiem - odezwał się towarzyszący jej policjant. - Mogą państwo porozmawiać dopiero po identyfikacji. - Uśmiechnął się przepaszająco. - Wiedzą państwo, jak teraz jest w sądach. Adwokaci chwytają się dosłownie wszystkiego, żeby uniewinnić klienta. Nie chcemy dać im podstawy do twierdzenia, że świadkowie uzgodnili zeznania.

Kyle minął ją bez słowa. Gdy znaleźli się przez chwilę tuż obok siebie, jej tętno przyspieszyło. Zakłęła pod nosem. Jak to z nią jest, że nie może zobojętnieć na tego mężczyznę?

Wyraźnie nie znaczyła dla niego wiele. Wiedziała, że dalej przyjaźni się z Papą Valentine'em i nie ma do niego pretensji. Do niej jednak nie zatelefonował.

Myślała, że to zrobi, żeby triumfalnym tonem opowiedzieć jej o „Reflections”. Udało mu się uratować restaurację. Ostatnio zyskiwała nawet reputację miejsca, gdzie warto iść na niebanalną kolację.

Policjant wprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia i zaczął udzielać jej instrukcji, przestała więc myśleć o Kyle'u. Spojrzała w szybę, która od drugiej strony była jak lustro. Za szklaną taflą miało stać sześciu podejrzanych. Jej zadaniem było wybrać spośród nich sprawcę napadu.

Za szybą zapalono światło. Do salki weszło sześciu mężczyzn, każdy z numerem w ręce. Wzdrygnęła się, bo natychmiast poznała bandytę.

- Niech się pani nie boi. Oni pani nie widzą ani nie słyszą. To pomieszczenie jest dźwiękoszczelne.

- Są tak blisko - szepnęła. Gdyby nie szklana tafla,

mogłaby wyciągnąć rękę i dotknąć tego mężczyzny. Zadrżała, przerażona tą myślą.

Mężczyźni ustawili się w rzędzie. Bandyta zdawał się patrzeć prosto na nią. Wciąż miał ten sam dziki, obłąkany wyraz twarzy. Co by się stało, gdyby wziął ją jako zakładniczkę? Całe szczęście, że Kyle ją uratował. Wprawdzie dziś przeszedł obok niej bez słowa, Allie jednak nie zamierzała zachowywać się tak samo dziecinnie. Postanowiła mu podziękować jeszcze tego wieczoru.

- Czy może pani stwierdzić, który z tych mężczyzn obrabował kawiarnię „Słodki Walenty” w dniu czternastego lutego?

- Numer cztery - powiedziała Allie. - To on. Nie mam najmniejszych wątpliwości.

Kyle czekał przed posterunkiem policji. Czemu to tak długo trwa? Wskazanie rabusia zajęło mu najwyżej dwie sekundy. Teraz niecierpliwie wyczekiwał na Allie. Nie spodziewał się tego spotkania. Policjanci powiedzieli mu, że nie udało się z nią skontaktować.

Wyglądała jeszcze ładniej niż w jego wspomnieniach. Przez ostatnie miesiące próbował do niej zadzwonić co najmniej dziesięć razy. Zaczynał wykręcać numer i odkładał słuchawkę, nie wiedział bowiem, co mógłby powiedzieć. Mniejsza o to, okazja nadarzyła się sama.

Popatrzył na rozgwieżdżone niebo i księżyc, który lśnił w górze tak samo jak w tamten walentynkowy wieczór. Uśmiechnął się, przypomniał sobie bowiem Cze-

koladową Emulsję do Ciała i szczęśliwe części. Tylko jak przeprosić Allie za tamto niewybaczalne zachowanie?

Drzwi posterunku otworzyły się i Allie wyszła na dwór. Stał w zacienionym, miejscu, więc zauważyła go dopiero, gdy zesza ze schodków. Przez chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa.

- Jak ci poszło? - odezwał się w końcu, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Poznałam go - odrzekła cicho. - Numer cztery.

- U mnie był szósty. Widocznie ich przestawili.

- Widocznie!

Nie odrywali od siebie wzroku. Allie przyglądała mu się szeroko rozwartymi, zielonymi oczami. Minę miała uroczystą. Wreszcie Kyle otworzył usta, ale Allie odezwała się pierwsza.

- Wiesz, widok tego strasznego człowieka przypomniał mi, co dla mnie zrobiłeś. Bardzo ci dziękuję.

.- Nie dziękuj. - Położył jej rękę na ramieniu. - Zachowałem się wstrętnie. Bardzo cię przepraszam. Nawet gdybyś już nigdy w życiu się do mnie nie odezwała, nie miałbym do ciebie pretensji. Dlatego nie dziękuj, tylko wybacz mi, proszę.

- Masz ty charakter. Myślałam, że cię znam, ale się myliłam.

- Przepraszam. Rzadko zachowuję się w ten sposób. Ale byłem bardzo dumny z „Reflections”, więc myślałem, że ci się tam podobało. Kiedy dowiedziałem się zniechęca, całkiem bez ostrzeżenia, że to ty jesteś Liz Palce Lizać... Cóż mogę powiedzieć? Poniosło mnie.

- Ja też bardzo cię przepraszam. Wiedziałam, że źle

robie, oszukując. Chciałam ci powiedzieć o Liz, ale było nam tak dobrze ze sobą... Nie mogłam znieść myśli, że to wszystko popsuję... - Przesłała mu słaby uśmiech. - Widziałam, ile ta restauracja dla ciebie znaczy, i nie chciałam być tą osobą, która...

- ...Powie mi prawdę. - Pokręcił głową. - Papa Valentine i matka próbowali mnie ostrzec, ale nie chciałem ich słuchać.

- Przecież teraz „Reflections” jest najlepszą restauracją w Cedar Ridge.

Wzruszył ramionami. Restauracja nie wydawała mu się nawet w połowie tak ważna, jak znajomość z Allie. Był tego absolutnie pewien. Nie wiedział jednak, czy zdoła ją o tym przekonać.

- Może pójdziemy do „Słodkiego Walentego” na Papaccino - zaproponował. - Chcę, żebyś opowiedziała mi o swoim barku. Słyszałem, że interesy dobrze ci idą.

Gdy weszli do kawiarenki, Allie odważyła się zerknąć na Kyle'a. Nie wątpiła w jego szczerość i musiała w duchu przyznać, że bardzo chce mu wybaczyć.

Papa Valentine stał za kontuarem. Jeśli nawet zaskoczyło go, że są razem, nie okazał tego po sobie. W czasie gdy przyrządzał Papaccino, wymienili parę nic nie znaczących zdań. Kyle naturalnie zażyczył sobie kawy bez bitej śmietany, za to Allie miała jej w kubku całą górę. Usiedli w głębi zatłoczonej salki.

- No, to możesz opowiadać - zachęcił ją Kyle.

Włożyła do ust łyżeczkę bitej śmietany polanej czekoladą.

- Muszę ci podziękować za „BrewHaHa”. Kiedyś to było tylko marzenie. Bez ciebie pewnie nigdy nie otworzyłabym tego barku. Wtedy wieczorem powiedziałaś mi dużo przykrych słów, ale co do jednego miałeś rację. Chować się w czterech ścianach naprawdę było łatwo.

- Niepotrzebnie tak się zaperzyłem. Masz dobre pióro, wiesz?

Odsunęła na bok kubek Papaccino.

- Dopóki cię nie poznałam, w ogóle nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile zła może narobić zwykły felieton. I nagle zobaczyłam to na własne oczy. Nie mogłam dalej tego robić - oceniać, przyklejać etykiety. Miałam w szufladzie jeszcze kilka gotowych tekstów. Ponieważ nie były niepocholebne, dałam je Charlotte i tym zakończyłam moją znajomość z Liz Palce Lizać.

- Zauważyłem. Nagłówek w gazecie pozostał, ale od pewnego czasu styl Liz bardzo się zmienił. Felietony już nie są takie zgrabne ani takie śmieszne. - Wreszcie zobaczyła czarujący dołek w policzku, którego tak bardzo jej brakowało.

- Dziękuję, ale to, co robię teraz, podoba mi się dużo bardziej. Przekonałam się na własnej skórze, ile ciężkiej pracy trzeba włożyć w prowadzenie małego barku. W ogóle nie mam czasu na nic innego.

- Słyszałem, że są u ciebie pyszne placuszki i rogaliki.

- Skorzystałam z twoich doświadczeń - wyznała. - Dałam ogłoszenie w gazecie, że szukam kogoś, kto mógłby poświęcić trochę czasu smacznym wypiekom. Znalazłam samotną matkę, trochę podobną do Marie. Co-

dziennie wstaje o trzeciej rano, żeby coś dla mnie upiec. Mam nadzieję, że wkrótce zatrudnię ją na cały etat.

- Wybrałaś dobrą drogę. Trzeba tylko jeszcze trochę czasu i ciężkiej pracy. - Wyciągnął rękę nad stolikiem i dotknął jej dłoni. - Jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję - powiedziała, czując uścisk jego palców. Ta pochwała znaczyła dla niej bardzo wiele. Przecież chciała pokazać, że coś potrafi, nie tylko sobie, lecz również Kyle'owi. - Ja z ciebie też jestem dumna. Teraz do „Reflections” wręcz wypada chodzić.

- Musiałem dużo zmienić. - Uśmiechnął się. - Z nowym szefem kuchni zaczęliśmy od gruntownej odnowy jadłospisu. A mamie zleciłem doglądanie prac nad wystrojem. Już nie będzie gangsterów z Los Angeles.

Spłonęła rumieńcem na wspomnienie swojej opinii o wnętrzu „Reflections”.

- Przepraszam cię. To było...

- Nie przepraszaj. Miałaś rację. - Spojrzał na nią ciepło. - Po tym jak mnie wyprosiłaś od siebie z domu, miałem dużo czasu na myślenie. W Walentynki, kiedy byliśmy na kolacji, próbowałam dyskretnie dać mi do zrozumienia, co źle zrobiłem. Ale usłyszałem tylko to, co chciałem usłyszeć.

- Chciałam ci powiedzieć, że bardzo mi się podoba ją inne twoje lokale. Masz wspaniałe pomysły. - Tym razem to ona uściśnieła jego dłoń. A on trochę się przysunął.

- Zauważyłaś to, na co byłem ślepy. Przedtem nigdy nie dzieliłem z nikim odpowiedzialności za ważne de-

cyzje. Stąd wzięły się moje kłopoty. Za nic nie wstawiłbym do jadłospisu czegoś takiego jak *nouvelle Cajun tofu*.

- Ludzie są zachwyceni nowym zestawem dań.

Przysunął krzesło jeszcze bardziej, tak że dotknął nóg Allie.

- Stanąłem na głowie, żeby uratować „Reflections”. Wydałem fortunę na ogłoszenia w „Tribune”. Zapraszałem na bezpłatne kolacje. Wreszcie przekonałem ludzi. Powoli zaczynam wychodzić na swoje.

- Dowiodłeś, że się myliłam.

Objął ją ramieniem i spojrzał jej w oczy.

- Musiałem tego dowieść przede wszystkim sobie. Ten lokal był moim największym marzeniem. I wreszcie to marzenie może naprawdę się spełnić. Już niewiele do tego brakuje.

- Marzenia się spełniają - szepnęła. Ujrzała w jego oczach zmysłowe błyski.

- Tak, ale marzyć trzeba we dwoje. Papa wie, co mówi. Gdybym miał „Reflections”, a nie miał ciebie, nic by to nie znaczyło.

Powiedział to z tak głębokim przejęciem, że łzy napłynęły jej do oczu.

- A ja koniecznie chcę pokazać ci „BrewHaHa”. Nie ma dnia, żebym o tym nie myślała. To przecież moje marzenie.

- Jeszcze nie jest za późno. Wiem, że zachowałem się skandalicznie, ale dostałem za swoje. Przez ostatnie miesiące bardzo mi było źle bez ciebie. Daj mi szansę, Allie.

W duchu zawsze miała nadzieję, że Kyle kiedyś to

powie. Od miesięcy niczego bardziej nie pragnęła. Jeszcze niedawno, przed ostatnimi Walentynkami, tym znamienym i cudownym dniem, bałaby się spróbować. Ciężyłyby jej dawne błędy, bolesne doświadczenia. Teraz jednak wszystko było inaczej.

- Oboje zawiniliśmy - szepnęła. - Zacznijmy od nowa, tym razem bez pośpiechu.

Objął ją. Pocałunek był czuły i bardzo delikatny w porównaniu z tymi, które wymieniali w chwilach największych uniesień, ale gościom „Słodkiego Walentego” musiał wydać się szalenie namiętny. Wszyscy zaczęli bić im brawo, a Papa Valentine, stojący przy ekspresie do kawy, wyraził aprobatę wzniesionym kciukiem.

Allie poczuła, że się rumieni, ale Kyle uśmiechnął się szeroko, potem wstał i skłonił się jak aktor po występie.

- Chodźmy stąd - powiedział.

- Masz rację. Nie będziemy robić z siebie jeszcze większego widowiska.

- Chcę, żebyś poznała moją matkę - rzekł, gdy objęci szli do wyjścia. - Ona wszystko o tobie wie.

Allie skinęła na pożegnanie Papie Valentine'owi.

- Czy bardzo ją zdenerwował mój felieton?

- Ani trochę. Bardzo śmiała się z tego kawałka o czosnku i wampirach. - Przystanął i objął ją mocno.

- Chyba nie chcesz mnie znowu całować? Ludzie już się napatrzyli.

Znów ujrzała dołek w policzku.

- Nie powinniśmy stąd wychodzić bez Czekoladowej Emulsji do Ciąła.

- Kyle, jesteś niepoprawny - powiedziała ze śmiechem. - Myślałam, że tym razem nie będziemy się śpieszyć.

- Wcale nie jestem niepoprawny. Jestem zakochany.

RS

Epilog

- Nie mogę uwierzyć, że znów są Walentynki. Kiedy minął ten rok? - spytała Allie, gdy Kyle otworzył przed nią drzwi „Słodkiego Walentego”.

Był wczesny wieczór i większość ludzi szykowała się w domach do świętowania Dnia Zakochanych, ale mimo to przy stolikach siedziało kilka par. Papa Valentine powitał ich szerokim uśmiechem.

- Nie spodziewałem się ciebie, Kyle. Myślałem, że jesteś w „Reflections” i przygotowujesz się na przyjęcie tłumów.

Kyle objął Allie i przytulił do siebie.

- O, nie. Dziś jest wyjątkowy dzień. Rocznica naszego poznania. Świętujemy w domu. Osobiście przyrządzam kolację. Będą świece, czerwone róże i nastrój.

- Przyszliśmy tylko po torcik Czekoladowa Śmierć - wyjaśniła Allie. - Zamówiłam go rano u Rudiego. Mam nadzieję, że mi jeden odłożył.

- Jasne. Już czeka zapakowany - zapewnił ją Papa. - Znajdziecie chwilę na wypicie Papaccino?

- Chętnie - powiedział Kyle. - Dla mnie takie jak zwykle. Z odtłuszczonym mlekiem, bez bitej śmietany.

- A dla mnie. z bitą śmietaną i podwójną czekoladą! Usiedli z kawą w głębi kawiarenki. Kyle eńergicz-

nie przysunął swoje krzesło do krzesła Allie. Papa położył im na stoliku dwa pakunki: szare, matowe pudełko i trzykilowe srebrne serce z wiśniowym napisem „Słodki Walenty”. Allie przypomniała sobie poprzednie Walentynki. Kyle kupił wtedy taką bombonierkę dla matki.

Papa Valentine przysiadł się do nich.

- Jestem z was dumny - stwierdził. - To zadziwiające, ile osiągnęliście przez ten rok.

- Kyle urzeczywistnił swoje marzenie - powiedziała Allie. - Ma pięciogwiazdkową restaurację. Połowa Atlanty wybiera się dziś do „Reflections”.

- A Allie zamierza otworzyć „BrewHaHa IX” - dodał Kyle.

- Czyli marzenia się spełniają? - Papa Valentine spojrział na nich radośnie.

- Tak, ale marzyć trzeba we dwoje. - Ku zdziwieniu Allie w głosie Kyle'a słychać było źle skrywane wzruszenie. - Czy nie tak zawsze mówisz?

- Właśnie tak - przyznał Papa, w dalszej rozmowie przeszkodził mu jednak nowy gość.

Allie przez chwilę milczała, zakłopotana poważną miną Kyle'a.

- Czy nie powinniśmy dopilnować, żeby posłaniec zaniósł te czekoladki do twojej mamy? - spytała wreszcie.

- Już jej dziś dałem bombonierkę. Ta jest dla ciebie.

- Dla mnie? - spytała wzruszona. W zeszłym roku wielka bombonierka od przystojnego mężczyzny była jej najskrytszym walentynkowym marzeniem. Owszem, do-

stawiała już od Kyle'a kwiaty i prezenty, ale to było coś zupełnie wyjątkowego.

- Otwórz. W środku jest mnóstwo Czekoladowych Fantazji o Północy. Osobiście je tam włożyłem.

- Bardzo jesteś miły. Zostawię je sobie na później. Nie chcę zepsuć kolacji...

- Spróbuj przynajmniej jedną - zachęcał.

- No, dobrze. Jedną małą. - Zajrzała do środka i zobaczyła dziesiątki czekoladek, ułożonych na srebrnej folii. A pośrodku było pudełeczko z czerwonego aksamitu.

- Nie otworzysz, kochanie? - spytał Kyle.

Odłożyła bombonierkę na stolik i sięgnęła po tajemnicze pudełeczko. Otworzyło się z trzaskiem i jej oczom ukazał się prześliczny pierścionek z brylantem.

- Papa Valentine ma rację - powiedział Kyle. - Naprawdę trzeba marzyć we dwoje. Kocham cię, Allie. Chcę, żebyśmy od dziś marzyli razem.

Allie wsunęła pierścionek na palec. Brylant mienił się, przypominając jej mrugające gwiazdy i wszystkie wieczory, podczas których spoglądała w niebo, szukając tam pocieszenia. Teraz miała lśniący talizman na palcu. Znak miłości i obecności wyjątkowego mężczyzny w jej życiu.

- Kocham cię, Kyle. Chcę, żebyś był moim mężem.

Objął ją mocno i pocałował. A gdy oderwał na chwilę usta od jej warg, szepnął:

- Moja ty najwspanialsza walentynko.